Nr. 251 Lwów — Czwartek dnia 3 Listopada. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2. „ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany) „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·10, Kwartalna „ 3 — Półroczna złr. 6·, Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Huberta B. Akwirhuja. Jutro: św. Karola Borom. Jakowa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 56. Zachód „ „ 4 „ 30. Długość dnia g. 9 m. 34. Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 listopada.

Walka o cenę rubla wywołała bardzo oryginalne oświadczenia bismarkowskiego dziennika *Hamburger Nachrichten* i urzędowego organu rosyjskiego rządu *Journal de S. Pétersbourg*. Rubel ustawicznie spada i wreszcie doszedł w sobotę do 116-tu centów, co oba te dzienniki przypisują napaściom środkowo - europejskiej prasy na Rosyę i jej finansowy zarząd. Bismarkowska tuba prosto palcem wskazuje winnych: są to jej zdaniem Austryacy, Anglicy i „giełdowa demokracya“; pierwsi dwaj rozszerzają nienawiść do Rosyi przez zasadniczą sprzeczność interesów politycznych, ostatnia, złożona z żydów, mści się za ucisk izraelitów w caracie. Jest to zdanie równie oryginalne, jak to, które wypowiedział petersburski *Journal*, że mianowicie nie ma rozsądnego powodu do spadku ceny rubla, albowiem rosyjski zapas kruszcowy, wynoszący 604½ miliona w złocie, jest większy od zapasów banku francuskiego, a nawet angielskiego; ostatecznie zaś — pociesza się *Journal* — napaści prasy zagranicznej mają ten skutek, że kredyt rosyjskiego państwa ustawicznie wzrasta. Jeśli tak, to się nie gniewać, lecz cieszyć powinien minister finansów rosyjskich i prosić zagraniczną prasę o jeszcze większe napaści. Lecz spojrzmy poważnie na argument rosyjskiego organu. Przeszło sześćset milionów w złocie, to istotnie kapitał wielki, może rzeczywiście większy od zapasów banku francuskiego, albo angielskiego, niemniej jednak może być zupełnie niewystarczającym, bo przecież banknotów rosyjskich kursuje daleko więcej. Dopóki stosunki handlowe środkowej Europy z Rosyą były dość ożywione, można było przez palce patrzyć na rzeczywistą wartość rubla, bo wówczas przemysłowiec zagraniczny brał rosyjskie papierowe banknoty za swe towary i zaraz tymi samymi banknotami płacił za rosyjskie surowce i zboże. Wówczas tedy rubel był tylko znaczkiem, ułatwiającym handlowe operacye, dziś zaś, kiedy Rosya nie ma prawie nic na sprzedaż, stał się rzeczywistym pieniądzem, który biorąc do ręki za swe towary przemysłowe, kupiec europejski musi przedewszystkiem oceniać podług jego istotnej wartości w złocie. Tu nienawiść austryacka, czy angielska, czy wreszcie giełdowo-demokratyczna nie odgrywa żadnej roli.

Handlu zbożowego z Rosyą nie ma. Wprawdzie dla obałamucenia świata finansowego rosyjskie dzienniki raz po raz donoszą, że na tej lub owej stacyi kolejowej leżą miliony korców zboża przeznaczonego na wywóz, ale mijają tygodnie i miesiące, a to zboże jakoś nie może się pokazać w granicznych punktach wywozowych. Pochodzi to po prostu stąd, że go nie ma; urodziło się tak stosunkowo mało, że na miejscu ceny jego są większe od płaconych teraz w Europie, co niedawno cyframi udowodnił nasz petersburski korespondent. Wywóz skór surowych i tłuszczów jest wstrzymany z powodu cholery, pozostaje tedy drzewo, jako jedyny przedmiot rosyjskiego handlu zagranicznego. Oczywiście, ten handel jest tak mały, że nie może wywołać wielkiego zapotrzebowania rubli na giełdach europejskich. A podaż tego banknotu jest wielka, bo pomimo ceł opiekuńczych przemysł rosyjski nie rozwinął się prawidłowo, teraz nawet gwałtownie upada, a wyroby jego zawsze były drogie i liche, więc mnóstwo rzeczy zawsze sprowadzano z zagranicy, teraz zaś ten dowóz jeszcze się zwiększył i to tak gwałtownie, że spora część owych sześciuset milionów złotych rubli, któremi się cieszy bank rosyjski, pochodzi z opłat celnych, uiszczanych tylko w złocie. Owóż przemysłowiec europejski, otrzymawszy ruble za swój towar, niesie je zaraz na giełdę, ale tam nie znajduje nabywców, bo któż potrzebuje rubli, skoro tylko drzewo można kupić w Rosyi! Więc podaż tego banknotu jest większa od popytu i stąd jego spadek. Dodać jeszcze należy, że Rosya zamierza wypuścić nowych banknotów na 25 milionów rubli, co giełdy już z góry uwzględniają; — dodać i to należy, że owe 604½ milionów w złocie, znajdujące się w banku państwowym, leżą tam nie jako pokrycie banknotów, ale w znacznej części jako kapitał, przeznaczony na zapłatę bieżącego kuponu od zagranicznych pożyczek.

Na początku tego roku *Wiestnik Finansów* ogłosił, że zapasy złota w banku państwowym wynoszą: 128 milionów kruszcowej rezerwy i 87 milionów funduszu operacyjnego ministra finansów, nadto zaś na rachunku w zagranicznych bankach było około 150-ciu milionów. Od tego czasu te zapasy złota wzrosły do sześciuset przeszło milionów, a że wzrosły wyłącznie z ceł dowozowych i to w roku głodnym, kiedy wszyscy obywatele musieli zmniejszyć swe wydatki, przeto też ów wzrost świadczy o ekonomicznym upadku Rosyi nietylko na polu rolniczem, ale i przemysłowem.

Jakoż, mamy na to bezpośredni dowód. Nowy minister finansów p. Witte zapowiedział reformę ustaw przemysłowych w tym kierunku, iżby „oswobodzić wszelkie przedsiębiorstwa fabryczne i handlowe od krępujących je więzów“. W tym celu zwołano komisyę, której polecono obmyśleć nowe przepisy, któreby opierały się na tej głównej zasadzie, że zamiast systemu konsensów rządowych ma być zaprowadzony system prostego zawiadomiania rządu o otwarciu pewnego przedsiębiorstwa, przyczem, w razie opozycyi lokalnej władzy administracyjnej, można będzie rekurować do centralnego rządu. Prasa rosyjska z zapałem powitała tę reformę i wypowiedziała przytem zdania, potwierdzające zupełnie nasz pogląd na ekonomiczny stan caratu. I tak *Nowości* piszą: „Pomimo ciężkich okoliczności wywołanych potrzebą ułożenia budżetu wśród najmniej sprzyjających warunków, nowy minister finansów wykazał jasne ocenienie jednej z głównych przyczyn paraliżujących naszą działalność ekonomiczną i gruntowną znajomość tych warunków, wśród których wytwarzają się dobre finanse“.

Zaś *Russkaja Żyźń*, potępiając przesadną wagę, nadawaną teraz systemowi protekcyjnemu, tak mówi z powodu zapowiedzianej reformy: „Wygórowana obrona celna od konkurencyi zagranicznej, spowodowała tylko w rezultacie osłabienie energii i żywotności naszego przemysłu i handlu. Wytworzenie przemysłu silnego, samodzielnego możebne jest tylko przy obniżeniu opłat celnych. Wątpliwe przedsiębiorstwa nietylko, że nie zwiększają ogólnej cyfry dochodu, lecz przeciwnie, podnosząc cenę towarów, osłabiają do reszty i tak już wyczerpaną zdolność płatniczą ludności: pomagają one jedynie przejściu dochodów do bardzo ograniczonej liczby rąk. Nie bez przyczyny spotykamy dziś tak często narzekania kupców na brak wewnętrznego i zewnętrznego zbytu.“ Wreszcie *Syn Otieczestwa* tak się wyraża: „Pomimo braków właściwych naszemu przemysłowi, tamy stawiane przez różne przepisy, przeszkody sztucznie gromadzone, trudności spotykane na każdym kroku, niweczyły dotąd najlepsze zamiary w zarodzie. Wytworzył się też dziwny system, w skutek którego wszelkie nowe przedsiębiorstwo powstawać i utrwalać się mogło jedynie przez osobiste stosunki i wpływy lub starania uboczne“.

Oto więc są rzeczywiste przyczyny ekonomicznej nędzy w caracie: brak zboża i surowców, słowem przedmiotów handlu z zagranicą, a z drugiej strony upadek przemysłu pomimo wysokich ceł opiekuńczych. Wynikiem tego jest spadek rubla, żadna zaś nienawiść, o której prawi bismarkowski organ, nie odegrała tu najmniejszej roli i odegrać nie mogła, bo nikt nie jest tak komicznym przemysłowcem, żeby z niechęci do rosyjskiego rządu nie robił dobrych interesów na rosyjskich rynkach, albo na handlu rosyjskiemi walorami.

W roku 1875 pojawił się w berlińskim dzienniku *Post* artykuł „Krieg in Sicht“. Sam tytuł wskazuje, jaka była treść jego, zapowiadająca wybuch nowej orężnej rozprawy z Francyą. Powstało wówczas ogromne zaniepokojenie, pioruny biły w szowinistyczną Francyę, którą oskarżono o zamiar zerwania pokoju, Bismarka sławiono, jako jedynego a czujnego szyldwacha, stojącego nieznużenie na straży „niekrwawych stosunków“. Burza przeminęła, wojna się nie zerwała, więc po jakimś czasie zaczęto mówić, że to wrogowie Bismarka podsunęli dziennikowi *Post* ów artykuł, aby z niego mogła się następnie wykluć legenda, iż Bismark chciał sam napaść na Francyę, ale mu przeszkodziła Rosya. Jakoż rzeczywiście powstała ta legenda, a Bismarka wprawiała ona zawsze w gniew tak wielki, że w parlamencie pięścią bił o stół, wołając, iż nieprawdą jest, jakoby on chciał w r. 1875 rzucić się na Francyę, a tych, co o tem mówili, nazywał zdrajcami niemieckiej ojczyzny, płatnymi agentami panslawistów. Wreszcie cały ten epizod poszedł w niepamięć.

Przypomniano go teraz, gdy Bismark przed różnymi dziennikarzami wciąż zapewnia, że tylko on mógł utrzymać pokój, a z rosyjskim rządem był w najlepszych stosunkach, opartych na wzajemnem zaufaniu; przypomniano w bardzo poważnem czasopiśmie niemieckiem *Deutsche Revue*. Podało ono rozprawę jakiegoś dyplomaty, który zapewnia, że ów artykuł *„Krieg in Sicht“* napisał sam Bismark (*Post* teraz milczy o tem), napisał zaś dlatego, że pewny był wybuchu wojny, do której sam dążył. Już się do niej zupełnie przygotował, a wiedząc, że Rosya szykuje się do rozprawy orężnej z Turcyą, oświadczył w Petersburgu, iż za neutralność rosyjską ofiarowuje caratowi poparcie w jego wielkich planach wschodnich. Jakież było jego zdziwienie, gdy Gorczaków polecił odpowiedzieć mu, że Rosya nie ma żadnych wielkich planów względem Wschodu i neutralności nie przyrzeka. Bismark pomimo to parł do wojny, więc wtenczas Aleksander II napisał do starego Wilhelma, że Rosya będzie zmuszona przeszkodzić powtórnemu zgnębieniu Francyi. Tak plany Bismarka upadły, ale mściwy ten człowiek postanowił okrutnie wypłacić się Rosyi. Więc nie skąpił jej dowodów przyjaźni, zachęcał cara do wojny z Turcyą, posyłał gratulacyjne telegramy po zdobyciu Plewny, wołał w tych depeszach: „Co zagarniecie, to wasze będzie!“ podsunął carowi projekt traktatu San-Stefańskiego, bo wiedział, że takiego traktatu nikt w Europie, nawet Francya nie przyjmie i w ten sposób doprowadził do kongresu berlińskiego, a na nim tak kierował, że Rosya wyszła jak najgorzej. — Oto najlepsza odpowiedź na wszystkie teraźniejsze zapewnienia tego przewrotnego starca. Czego to on jeszcze się doczeka!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 29 października.

(f) Od dziś za tydzień zbierze się Rada państwa na kilkutygodniową sesyę, która niewątpliwie będzie bogatą w wypadki. Zamiarem rządu jest wprawdzie zażegnać wszystkiemi siłami wszelką drażliwą dyskusyę narodowościową i załatwić przedewszystkiem sprawy nie cierpiące zwłoki, jak budżet, ale kto wie, czy mu się to uda. Zaraz na pierwszem posiedzeniu posypią się niezawodnie zarówno ze strony niemieckiej jak i młodoczeskiej interpelacye, nad którymi trzeba będzie dyskutować i które zabiorą wiele drogiego czasu. W pierwszym rzędzie spodziewać się można dyskusyi o rozwiązaniu Rady miejskiej w Libercu. Będzie ona bardzo namiętną, postarają się o to niezawodnie młodoczescy oratorowie. Dziś już na wiecach i zgromadzeniach wyborczych wyzyskują oni tę sprawę dla swoich celów, jątrzą tłumy przeciw Niemcom, przedstawiając ich jako zdrajców. Agitacya, jaką rozwijają młodoczesi w swym kraju, ma charakter tak nienawistny dla państwa, jest przytem tak namiętną, że chyba tylko najsurowszych środków przeciw niej użyćby wypadało. Do tego jednak dążą właśnie młodoczesi; oni aby ośmieszyć ideę ugody, chcieliby doprowadzić do stanu oblężenia w Czechach, co potem będzie—to ich nic nie obchodzi. Nie liczą się jednak szaleńcy z tem, że ten ostateczny środek byłby tryumfem tylko dla centralistów niemieckich i wzmocniłby ich pozycyę i znaczenie. Nie tylko młodoczesi ale i lewica przysporzy rządowi kłopotu w sprawie reichenberskiej, gdyż zamierza wystąpić przeciw rozporządzeniu rządowemu i przedstawić je jako zamach na autonomię. Prusofilska klika rządząca Reichenbergiem, terroryzuje ludność niemiecką, nawet umiarkowaną, i występuje w charakterze obrońcy pokrzywdzonych praw narodu niemieckiego w Austryi. Że jednak lewica właśnie zawsze i wszędzie gra rolę prawdziwej opiekunki narodu niemieckiego, przeto już dla zachowania swej popularności u wyborców będzie musiała wystąpić w tym wypadku przeciw rządowi. Zapowiedź tego mamy już w liberalnych pismach niemieckich, które przedstawiają rozporządzenia namiestnika Czech, rozwiązujące radę miejską w Libercu i ustanawiające komisarza rządowego jako zamach i rozwodzą się obszernie nad tem, że legalnie byłby sobie postąpił hr. Thun wtedy, gdyby stosował po kolei przysługujące mu środki dyscyplinarne, a więc najprzód upomniał liberecką Radę, potem odebrał jej policyę, zakres poruczonego działania, a nie stosował od razu najsurowszego środka, jaki zna ustawa.

Ożywionej dyskusyi spodziewać się można także o stosunkach, jakie panują w łonie tutejszej rady miejskiej. W tej sprawie znów antysemiccy posłowie ostrzą swój oręż i przygotowują cały szereg interpelacyi, o znanym zakazie głośnego żegnania się dzieci w szkołach, o wrzekomych gwałtach, jakich dopuszcza się liberalna większość w radzie miejskiej i t. p. Stosunki, jakie panują w łonie tutejszej rady miejskiej, są rzeczywiście w najwyższym stopniu gorszące. Opozycya antysemicka, posiadająca trzecią część wszystkich mandatów, usuwaną jest od wszelkiego udziału w zarządzie miasta i formalnie pięściami domaga się swych praw, gdyż liberalny burmistrz, wiceburmistrze i większość rady pomiatają nią na każdym kroku. Oto macie n. p. dwa epizody z ostatniego posiedzenia rady miejskiej. Antysemicki radny p. Steiner wniósł interpelacyę w sprawie powierzenia żydowskim przedsiębiorcom dostaw kostek na bruki. Burmistrz dr. Prix odpowiedział na pierwszą część interpelacyi, a drugą pominął zupełnie milczeniem. Steiner zażądał więc głosu w sprawie regulaminowej i przemówił w te słowa: Pan prezydent odpowiadając na mą inter...

Dr. **P r i x** (wpada mu w słowo). Nad odpowiedzią na interpelacyę nie pozwalam żadnej debaty.

S t e i n e r. Ależ ja chciałem tylko...

P r i x. Nie pozwalam na żadne uwagi.

S t e i n e r. Chciałem tylko zwrócić uwagę na to...

P r i x. Pan nie masz nic do gadania, odbieram panu głos.

S t e i n e r (woła wśród ironicznych okrzyków liberalnej większości) ...że pan prezydent nie odpowiedział na całą interpelacyę.

Drugi epizod na tem samem posiedzeniu był taki:

W dyskusyi nad stabilizacyą stróżów w w szkołach miejskich, zabrał głos antysemita p. Lueger i krytykował wniosek rady miejskiej (Stadtrathu), który krzywdzi stróżów w szkołach po przedmieściach, przenosząc ich do trzeciej klasy płacy zamiast do drugiej. Burmistrz przerywał mu co chwilę, na co p. Lueger rzekł: „Ależ ja nie mogę pozwolić na takie ustawiczne ograniczanie swobody słowa“.

P. Prix zerwał się z siedzenia i rzekł: „Wyrażenie się to przekracza granice parlamentarnej przyzwoitości, odbieram panu głos.“

P. **L u e g e r.** Pan odbierasz mi głos p. prezydencie? Za co? Pamiętaj pan, panie prezydencie, to jest wielka niesprawiedliwość. Przyznam się, że jeżeli jesteśmy traktowani w tak nikczemny sposób...

P. **P r i x.** Taki wypadek nie ma jeszcze precedensu, muszę zastosować najsurowszy środek dyscyplinarny i wykluczam p. Luegera od udziału w dzisiejszem i w trzech następnych posiedzeniach.

P. Lueger wyszedł z sali, a za nim 37 antysemickich radnych, miotając przekleństwa burmistrzowi.

Dr. **P r i x** (woła za odchodzącymi): Proszę przyzwoicie się zachować —, na co odpowiada mu radny **S t e i n e r** już przy drzwiach będąc: Pan nas nie będzie uczył przyzwoitości panie liberalny adwokacie.

Dr. **P r i x** woła za nim: Pan Steiner także wykluczony jest z udziału w trzech posiedzeniach.

Liberałowie zostali więc sami w sali obrad i załatwili sprawy tak, jak im się podobało.

Dziś zawitał w mury miasta naszego znany agitator antysemicki pastor Stocker, były kaznodzieja nadworny cesarza niemieckiego. Myślano, że antysemici tutejsi zgotują mu owacyjne przyjęcie, jednakże nie przyszło do tego i zaledwie kilka osób wyszło na dworzec powitać go. Tylko antysemicki poseł mechanik Schneider wyjechał do St. Polten powitać pastora i towarzyszył mu w drodze do Wiednia. Stöcker ma jutro wygłosić odczyt na antysemickiem zgromadzeniu w jednej z tutejszych restauracyj, zdaje się jednak, że zgromadzenie to nie przyjdzie do skutku, gdyż policya ze względu na niebezpieczeństwo cholery zakazała odbywania tłumnych zebrań.

Cesarz pojedzie w dzień zaduszny do Mayerlingu, aby w kaplicy tamtejszej, wzniesionej na miejscu tragicznego zgonu arcyksięcia Rudolfa, pomodlić się za duszę nieszczęśliwego syna.

Klęska mysia.

Nie chciałem być pierwszym z doniesieniem, ale kiedy już z Przemyskiego doniesiono, to i ja z Lwowskiego to czynię.

Rok ten sprzyja nadzwyczaj rozmnażaniu się myszy jako rok suchy. I tak widząc na początku sierpnia anormalną liczbę myszy, udałem się do Berlina, do profesora Löffiera o zarazek tyfoidalny na myszy i rzeczywiście otrzymałem zarazek ten w 3000 kawałków chleba. Wrzuciłem myszom do dziur, zjadły i w kilkanaście dni był ogromny skutek, gdyż myszy zarażone wałęsały się po polu ubezwładnione, a przez wrony, jastrzębie i t. p. ptactwo wyzbierane były. Jednocześnie sypałem w innem miejscu pszenicę nasyconą arszenikiem w dziury mysie, lecz tej mniej się czepiały do jedzenia, chociaż musiało się wiele potruć.

Wszystko to jednak jest kroplą w morzu, a niżej przedstawiony rachunek wykaże pobieżnie liczbę myszy.

I tak sprawdziłem, że na 1 sążniu kwadratowym młodej koniczyny było 14 dziur, zatem na morgu 22.400 dziur, a w każdej gdyby tylko siedziały 3 myszy, to 44.800 myszy na morgu, zaś na 1090 morgach 44,800.000 — i to nie jest przesadą — jest tam ich może więcej. W sierpniu i wrześniu miały jeszcze zboże na

---

33)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

U Carlingtona zbierało się zwykle szczupłe grono wybranych przyjaciół domu, osób kilkanaście, które często tu się spotykały, tworząc ściśle zamknięte kółko. Ale dziś, z powodu przyjazdu naczelnego wodza, miało być trochę więcej gości. Sir Carlington, przeczytawszy spis zaproszonych osób i wysłuchawszy dyspozycyi żony, pokiwał głową, a podnosząc do ust wązką rączkę małżonki, rzekł:

— Stawiam sto przeciw jednemu, że moja śliczna pani rozpoczyna jakąś dyplomatyczną kampanię, a stawiam tysiąc przeciw jednemu, że ją wygra.

— Kto to wie!... Ale przedewszystkiem zakazuję panu czegokolwiek się domyślać! — odparła pani Carlingtonowa, kładąc mu na usta zimny paluszek. — Milczenie!

— Oho! Aż tak?

— A tak! Wielka Brytania nie ma tu nic do czynienia.

— Zatem ma Polska?

— Cyt! Proszę się nie domyślać!

Anglik się zaśmiał i całując żonę w czoło, rzekł:

— Tylko, moje dziecko, ostrożnie poczynaj, bez pośpiechu, bo, ostrzegam! można panu Władysławowi zaszkodzić!

— Ach, więc się domyślasz, nieznośny dyplomato! Za karę musisz sobie pójść stąd.

— Doskonale, pójdę umizgać się do Anulki!

— Idź, idź! Ona, biedactwo, tak się tem męczy, że będzie musiała przyjmować nadskakiwania barona... Obawiam się o nią, tak cała roznerwowana, w oczach łzy i w głosie łzy...

— I gotowa jeszcze popsuć ci wszystkie szyki, co? No, nie obawiaj się, to energiczne stworzenie, a gdy jeszcze ja ją zahartuję!...

I poszedł hartować Anulkę.

Pani Carlingtonowa rzeczywiście rozpoczynała dyplomatyczną kampanię. Zagięła parol na księcia Muchrańskiego, naczelnego wodza, którego postanowiła nakłonić do wstawienia się gdzie należy o amnestyę dla pana Władysława. Trudna to była sprawa w roku 1834, ale na gorliwość naczelnego wodza można było liczyć. Niegdyś ubogi Ormianin, dorobił się on przy Jermołowie i Paskiewiczu majątku i zaszczytów, potem już jam potrafił przekonać Departament Heroldyi, że w prostej linii pochodzi od ormiańskich królów z dynastyi Bagratydów, czemu ostatni ich potomek, znany z wojen napoleońskich wódz, książe Bagration, schodząc bezpotomnie, przeczyć nie chciał, bo myślał, że lepiej, żeby Ormianie mieli dynastyę, jak żeby jej nie mieli. Tak zwyczajny Muchranjanc wykierował się na księcia Bagrationa-Muchrańskiego i wielce o to dbał, żeby o jego stosunkach i wpływach wysoko mniemano. Pieszczoch fortuny, był to człowiek bez żółci i uczynny.

Dla niego to właśnie, a w interesie pana Władysława, pani Carlingtonowa dawała wieczór. Więc, posyłając zaproszenie Świętopełkowi-Mirskiemu, dodała na bilecie, że uprzedzając skrupuły gospodarza, poleca mu przyprowadzić swego gościa.

— W czepku się urodziłeś, szanowny pogromco abreków! — rzekł Mirski, wchodząc do pokoju pana Władysława. — Zamiast ustnego zaproszenia, otrzymałem ten bilet, abyś mógł go przeczytać... Oho, widocznie w puszczy zapomniałeś liter, kiedy sylabizujesz tak długo i pewnie z mozołem, bo aż ci rumieńce na twarz uderzyły... Jakże się spało? Że długo, to wiem, bom już zdołał wrócić z przejażdżki, ale czy dobrze?

Nie, niedobrze, choć się pan Władysław do tego nie przyznał. Niezawodnie na całym Kaukazie nie znalazłby wygodniejszych materaców i poduszek przesiąkniętych delikatniejszą wonią ambry, sprowadzanej z Persyi, jak w gościnnym domu rozpieszczonego wygodami magnata Świętopełka-Mirskiego, a jednak pan Władysław nie zmrużył oka przez noc całą. Cóż dziwnego! Dawne życie, otoczone urokiem tęsknych wspomnień, stanęło przed nim wyraziście; znalazł je nagle, niespodziewanie, lecz, niestety, jedynie po to, by zaraz utracić i znowu boleć, znowu leczyć na nowo rozjątrzone rany. A przecie widział, że to życie mogłoby być jego udziałem, gdyby zły los nie strącił go na twardą drogę ubostwa i wygnania.

Gdy ujrzał znowu Anulkę, wydało mu się, że wszystko, co było w ostatnich latach, było snem tylko, przykrym i bolesnym, ale poprzedzającym rzeczywistość radosną. Lecz, niestety, w życiu radość jest snem, rzeczywistość składa się ze smutków.

Był wygnańcem, człowiekiem, który nie miał prawa do życia, bo go z pomiędzy żywych dawno wykreślono. A jednak pomimo jego woli gorące uczucia budziły się w nim ze snu długiego i usuwały z pamięci twardą rzeczywistość. Jak królewna w bajce, tak przed olśnionemi jego oczami stanęła droga towarzyszka jego pogodnej przeszłości. Tylko jakże się zmieniła, jak rozkwitła, ledwo mógł ją poznać! A przecie poznał odrazu, nie tyle może oczami, co sercem. I ona go, ukochana, poznała i nie skrywała tego, że mu rada, bardzo rada...

Cóż miał teraz począć? Do czego dążyć? Za granicznymi słupami, które łatwo było przekroczyć, stał przed nim świat otworem, szeroki, swobodny; byłoby mu w nim, jak lotnemu orłowi w błękitnem przestworzu, lecz na zawsze staciłby ziemię rodzinną, a bez niej na cóżby mu się zdała swoboda? na co silne ręce? na co ukochane myśli i zamiary, wykołysane ciągłem rozpamiętywanem klęsk, które się przesunęły po ojczystej ziemi?

Więc się odwracał od tego wyjścia i innym brał za złe, że się do niego tłoczyli. Za prawo powrotu kiedyś do ojczyzny gotów był jeszcze długo poić się goryczą wygnania, bo w tej ojczyźnie cel miał obmyślony: powetowanie jej krzywdy, jaką zrobił razem z innymi, a do tej pracy odkupienia zahartować się musiał bólem wygnania. Ono mu było karą i pokutą: — karą nie za czyn, ale za wykonanie jego chybione, pokutą za brak wytrwałości.

Nie on jeden tak myślał — wielu, bardzo wielu, cały „Zakon Wytrwałych“.

Myśląc o roku Trzydziestym Pierwszym, nie na to oni narzekali, co się stało i było prawem dążeniem do wolności, ale na to, jak się stało, smutnie świadcząc o skłonnościach narodowego charakteru, o harcie ducha, o stateczności w tak ważnem przedsięwzięciu, w którem na kartę postawiono samo istnienie narodu.

Przed oczami wciąż mieli fakt trudny do uwierzenia, zdumiewający, a straszny: Naród jak lew zerwał się do walki, świat zadziwił zapałem, męztwem, poświęceniem, bił się świetnie, zwyciężał prawie wszędzie, tam nawet moralnie zwyciężał, gdzie mu chwilowo broń nie dopisała — i oto cóż nagle się stało? Bez koniecznej potrzeby, pięćdziesiąt tysięcy bitnych żołnierzy, z bronią w ręku, w bojowym ordynku, ustąpiło z pola, opuściło ziemię, wydało ją wrogowi, a ten, krwi chciwy, rozżarty sromotnemi porażkami, wnet rozpętał wszystkie swe dzikie instynkta i pastwić się zaczął. Na kozackich włóczniach tkwiły ciała niemowląt, głowy pohańbionych niewiast, na niezliczonych szubienicach konali prawi synowie ziemi, a właśnie w tym samym czasie Romarino, Dwernicki, Różycki, Kamieński przekraczali granicę austryacką, zaś Chłapowski, Giełgud i Roland składali broń przed Prusakami! Zaroiło się na drodze z Warszawy do Nerczyńska, dzwon łańcuchów, świst harapów w niebiosa bił, a tym strasznym dźwiękom zawtórował okropny głos, krótki a wymowny: od polskiej kuli Giełgud padł — na ponure zakończenie straszliwej tragedyi!...

„Zakon Wytrwałych“, rycerze z usposobienia i powołania, nie uznawali przeróżnych przyczyn, które miały usprawiedliwiać taki rzeczy obrót. Rozpacznie załamując ręce, pytali: „Jest-że druga taka ziemia, którąby tak skrzywdziły dzieci? Jest-że drugi taki naród, któryby się takim wstydem okrył? Jeśli z woli Opatrzności klęską miała się zakończyć ta święta walka, to czy taką właśnie klęską i w tym momencie walki? Ażali wszystko było już wyczerpane? O, nie! Było jeszcze wszystko: i wojsko, i broń, i męztwo, i sława zwycięzców, zabrakło tylko zapału, — musiało zabraknąć, bo on z natury swej długo trwać nie może; jest jako prochu ładunek, który potrafi kulę wyrzucić w górę, ale tam jej utrzymać ani chwili nie zdoła.“

Zabrakło zapału, a wytrwałości nie było, — tej żelaznej wytrwałości, która jest dzieckiem dojrzałej rozwagi przed czynem i nieskruszonej wierności postanowieniu. Nie było jej i przedtem nigdy, jak okiem sięgnąć w głąb dziejów narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pniu, więc podcinając z dołu słomę, dostawały kłos, a jedne kłosy zjadały, inne znosiły do nor. Następnie rzuciły się na koniczyny młode i zjadły literalnie 100 morgów koniczyny zupełnie, a po zjedzeniu jej rzuciły się na obsiewy t. j. na pszenicę i żyto ozime i z każdym dniem, a właściwie z każdą nocą, zjadają ogromne przestrzenie, a to tak dalece, że jak potrwa jeszcze tak 8 dni, to zjedzą całą ozyminę, która była bardzo ładną, a dziś tylko przedstawia czarną ziemię, pooraną mysiemi jamami. A ponieważ z każdym dniem się orze i wypędza myszy z roli niezasianej, przeto wszystkie zdążają na ozyminę. — Przy oraniu co chwilę pług wyrzuca gniazdo mysie pełne zboża, owsa, pszenicy, prosa, drobnych kartofli i korzeni koniczyny. Wszystko to jest bardzo porządnie poukładane osobno, a osobno sypialnia mysia, a są jeszcze i tak małe mysięta, że są ślepe i bez wełny. Jamy z kartoflami dziś obsypano a jutro tysiące dziur mysich, więc muszą być naprawione, bo by mróz doszedł.

Nie przesadzę, gdy powiem, że przy kopaniu kartofel co najmniej jedną szóstą część ich zjadły myszy; a buraki, i to co największe, myszy wyjadły w ten sposób w środku, że została cieniutka skórka wewnątrz próżna. Buraków zjadły one jedną ósmą część plonu. Stodoły, sterty, spichrze, budynki pełne myszy. Jest to klęska ogromna, równająca się tej, jaka była w Tessalii. Z koniczyn na wiosnę nic nie będzie już na pewno, oziminy do dziś zjedzone przez pół, a jak potrwa to jeszcze przez dni ośm, to zupełnie przepadną oziminy. Ogromne spustoszenia w myszach robią orzące pługi, za pługami ciągną sroki, jastrzębie, psy i koty, a w nocy lisy, lecz to wszystko jest niczem, bo zwierzęta te przejadły się myszami i jeść już ich nie chcą. Są trzy gatunki myszy: 1) siwe, duże, bardzo się mnożą, alej i są niszczone przez wymienione powyżej zwierzęta; miewają gniazda o 10 młodych; 2) brunatne z czarnym pręgiem na krzyżach; i 3) brunatne z ryjkiem długim szpiczastym, bardzo zjadliwe; ani kot, ani pies ich nie łapie.

Podpisany przywiózł ze Lwowa dotychczas 30 kotów, a to bądź domowych bądź kupionych i je zamykał w budynkach przez jakiś czas, a potem puszczał w pole. A mając dosyć innych kotów w domu, wypędza wszystkie na łowy mysie. Ale cóż to pomoże? Koty się pospasały, amatorowie kociej pieczeni delektowaliby się niemi, a myszy robią swoje. Klęska grozi gospodarstwu ogromna — tylko połączonemi siłami możnaby coś zrobić, jednostka nic nie zrobi.

Nagorzany 31 października 1892.

Józef Śniadowski.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo:

Dla zdania sprawy z naszych czynności poselskich, mamy zaszczyt zaprosić pp. wyborców z kuryi większych posiadłości okręgu tarnopolskiego, na Sejmik relacyjny do Tarnopola na dzień 10 listopada rb., o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej.

Jan Vivien, Dr. Klemens Żywicki, Eustachy Zagórski.

Personal urzędniczy lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych pożegnał w ubiegły poniedziałek swego dotychczasowego zwierzchnika p. radzcę Kłosowskiego. W tym celu zebrali się w biurze jego wszyscy naczelnicy departamentów w strojach galowych, tudzież liczne grono urzędników, aby ustępującemu kierownikowi podziękować za życzliwość, której dowody podwładnym swym na każdym kroku składał. Pożegnanie było bardzo serdeczne. Niemniej serdecznem było także powitanie nowego kierownika naszej dyrekcyi ruchu p. Alfreda Sulimy Deymy, który w dniu tym objął urzędowanie z rąk ustępującego dyrektora Kłosowskiego. Na powitanie go zebrali się w sali recepcyjnej wszyscy szefowie oddziałów i liczny zastęp niższych urzędników. Pierwsze słowa powitania serdecznie i gorąco wygłosił w języku niemieckim zastępca dyrektora p. Elsner, a następnie, równie serdecznie i ciepło, przemówił po polsku, w imieniu urzędników Polaków, drugi zastępca dyrektora p. Witkowski. Po tych przemówieniach i po przedstawieniu przez radzcę rządu p. Kłosowskiego p. Deymie urzędników, jemu dotąd oso iście jeszcze nieznanych, zabrał głos nowy kierownik. Przemawiał on po polsku, a tylko dwa wstępne zdania wygłosił w języku niemieckim.

Oto słowa, jakiemi powitał ciało urzędnicze:

„Mianowany przez Ekscelencyę pana ministra handlu kierownikiem dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, obejmuję z dniem dzisiejszym urzędowanie. Rozumie się, iż przedewszystkiem odczuwam potrzebę powitania moich najbliższych współpracowników i poznania w nich tych, z którymi nie byłem dotąd w żadnej styczności. Witam tedy panów jak najserdeczniej. Witam was tem serdeczniej, iż pomimo, że z nominacyą moją nie jest połączony awans ani w randze, ani w pensyi, tem samem już serdecznie jestem uradowany, że po długim szeregu lat powracam do rodzinnego kraju na stanowisko najwyższe, jakie w zawodzie naszym w kraju osiągnąć jest możliwem, na stanowisko, na którem przy daleko szerszym, jak dotychczas zakresie działania, choćby tylko przez ścisłe i świadome celów wypełnianie służbowych obowiązków moich — już tem samem — daleko wydatniej i skuteczniej, jak dotychczas mogę służyć krajowi: na stanowisku, na którem, wykonując poruczoną mi władzę ze sprawiedliwością, ale i z sercem, podwładnym licznym, przeważnie rodakom, Polakom i Rusinom, synom tej wspólnej naszej ziemi, wiele dobrego wyjednać, a i sam wyświadczać będę szczęśliwym.

Jedno jednak dotkliwie zamąca szczęście moje, ta okoliczność, iż powołanie mej osoby na dyrektora jest następstwem usunięcia się od dalszej służby szanownego poprzednika mojego. Znamy go wszyscy moi panowie! Znamy jego niezmordowaną pracowitość i gorliwość w wypełnianiu obowiązków, znamy skarbnice jego nagromadzonej wiedzy i doświadczeń naspichrzonych we wszystkich gałęziach służby kolejowej; znamy przedewszystkiem niewyczerpany skarb jego sprawiedliwości, pieczołowitości i dobroci serca dla podwładnych! To też na zawsze drogą wszystkim tym, którzy w bliższej z nim służyli styczności, zostanie pamięć po ustępującym dziś dyrektorze, radzcy rządowym panu Kłosowskim! O wiele trudniejszem jest zadanie moje, jako jego bezpośredniego następcy. Wiedząc, że doścignąć go nigdy nie zdołam, usilnem staraniem mojem będzie naśladować go ile możności we wszystkiem tem, w czem on celuje. Ażeby jednak, choćby i przy najgorliwszem osobistem staraniu mojem, odpowiedzieć w zupełności zaufaniu, którem nasz prezydent zaszczycić mnie raczył i sprostać nader ciężkiemu naszemu wspólnemu zadaniu, potrzebne mi są koniecznie: chętne poparcie, sprężyste współdziałanie i szczera pomoc wasza, o którą we wspólnym naszym interesie usilnie was proszę, w przekonaniu, iż nigdy ani na chwilę nie spuścicie z oka świętości obowiązku i ważności posłannictwa naszego, jako funkcyonaryuszów instytucyi, będącej, oprócz wielkiej dla kraju naszego doniosłości swych zadań ekonomicznych, jednym z najgłówniejszych czynników obrony państwa, i że przeto każdej chwili świadomi będziecie i zostaniecie ogromu odpowiedzialności, ciężącej na barkach każdego z nas z osobna i wszystkich razem.

A teraz panowie, ulegając osobistym uczuciom najwyższej wdzięczności dla najłaskawszego monarchy — za wszystkie te tak wielkie i liczne dobrodziejstwa, które w ciągu ostatniego ćwierć wieku (czas, który po za granicami kraju naszego przeżyłem) z najwyższej woli jego tej szczęśliwszej części ojczyzny naszej całkiem odmienny nadały wygląd — powróciwszy dziś na stały już pobyt na rodzinną ziemię, zanim rozpocznę nowe urzędowanie moje, z głębi serca wznoszę okrzyk, któremu i wy panowie z równie szczerem uczuciem z pełnej piersi zawtórujcie: Najjaśniejszy pan Franciszek Józef, cesarz i król nasz, niech żyje!“

Serdeczny ton przemowy p. Deymy i ujmujące obejście się zjednało mu od razu serca podwładnych, a także w całym kraju wywołać musi to pierwsze wystąpienie nowego dyrektora jak najsympatyczniejsze wrażenie. Dla tego też i my witamy go serdecznie na nowem stanowisku i życzymy, aby długie lata pracował na niem z pożytkiem dla kraju i państwa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława hrabiego Tarnowskiego, właściciela dóbr Sniatynka, na prezesa Rady powiatowej w Drohobyczu.

Zmiana własności. Dobra Kołodziejówka i Dobrowlany, w powiecie stanisławowskim położone, nabył od p. Feliksa Passakasa starosta tłumacki p. Józef Salamon z żoną, za pośrednictwem p. Krasowskiego, konces. agenta kupna, dzierżaw i parcelacyi dóbr w Tyśmienicy.

Dobra Żabno nabył od dotychczasowego właściciela izraelity hr. Gustaw Romer, marszałek powiatu nowosądeckiego.

Cena zboża i robocizny od 1870 do 1891 r. W Nrze 245 *Przeglądu* donieśliśmy, że krajowa Dyrekcya Skarbu rozesłała do wszystkich naczelników gmin w kraju formularze do wypełnienia w ciągu dni 14 o cenach zboża i robocizny w danej gminie w latach od 1870 do 1891 r. Wykazaliśmy przytem, że formularze te będą zawierały cyfry niemające żadnej wartości i prosiliśmy naszych ziemian, aby zechcieli nam donieść, w jaki sposób naczelnicy gmin będą owe formularze wypełniali. W skutek tej prośby otrzymaliśmy pismo następujące:

„Odpowiadając na zawezwanie z dnia 26-go października b. r. w Nrze 245 *Przeglądu*, mamy zaszczyt donieść, że wypełnianie dotyczących formularzy w ten sposób odbywa się: Wójtowie są analfabeci, wszelkie więc pisma urzędowe odbiera wprost pisarz gminny w Urmaniu (na 3 wsie Plechów, przysiołek Wolica, Urmań i Dryszczów) i wypełnia rubryki formularza jak mu się podoba, w całem znaczeniu tego wyrażenia „jak mu się podoba“, bo przez szereg 22 lat żadnych zapisków nie prowadził. Gdy robota — chociaż nienatężająca — będzie gotową, wtedy posyła po wójtów, aby przyszli z pieczęciami i przybija pieczęcie. O takim procederze opowiadał nam wójt tutejszy, którego wezwaliśmy do dworu, aby nam tę rzecz wytłómaczył“.

Przywilej Ministerstwa handlu obu połów monarchii udzieliły p. Jakóbowi Sikorskiemu wyłącznego przywileju na mechaniczną szczotkę do froterowania posadzki woskowanej.

Konkursa. Rada miejska w Sądowej Wiszni rozpisała z terminem do 1 grudnia konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną w kwocie 200 złr.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie 200 złr. z fundacyi im. Stefana hr. Zamoyskiego. O posag ten mogą się ubiegać dziewczęta sieroty po członkach lub emerytach Towarzystwa. Podania należy wnieść do Wydziału centralnego Towarzystwa najdalej do 15 grudnia rb.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Andrzeja Sieczkę z Sokala do Lwowa.

Zaraza pyskowa i racicowa. Namiestnictwo donosi, iż wskutek wygaśnięcia zarazy pyskowej i racicowej w okręgu sądowym Olesko, okręg ten został wyłączony z przestrzeni kraju uznanej za zapowietrzoną, przeto zezwala się na odbywanie tam jarmarków i targów na zwierzęta racicowe, oraz na ładowanie i wyładowywanie ich na stacyi kolejowoj w Ożydowie.

Wybory do Rady powiatowej w Tarnowie, odbyły się dnia 25 października. Prezesem wybrano p. Adolfa Dobrzyńskiego, zastępcą zaś dra Jana Mikusińskiego.

Slub. W Rzeszowie odbył się ślub panny Wandy Stefanii Neymanowskiej, córki Hermana Szeligi z Niemojowa Neymanowskiego i Honoraty z Załęskich, właścicieli dóbr Kwiatanowice, z panem Witołdem Barewiczem, profesorem gimnazyalnym w Drohobyczu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 3 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Rada powiatowa buczacka na posiedzeniu d. 26 bm. uchwaliła przyczynić się na cele wystawy krajowej kwotą 100 złr. i wybrała delegatami do komitetu wystawowego pp.: Maryana bar. Błażowskiego i Artura Zarembę Cieleckiego.

Z Radziechowa nam piszą: Dnia 27 b. m. celem pożegnania pp. Praweckich odjeżdżających do Brzeżan, urządziło tutejsze kółko kasynowe zabawę z tańcami, która powiodła się znakomicie. P. Prawecki będąc tutaj przeszło rok w zastępstwie naczelnika sądu powiatowego miłe po sobie pozostawia wspomnienie.

W Czytelni katolickiej odbędzie się jutro we czwartek dnia 3 bm. pogadanka ks. Łukasza Bobrowicza p. t.: „Ostatnie chwile unii w dyecezyi chełmskiej“. Początek o godz. 7.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 4 listopada rb. o godzinie 7 wieczór pogadanka. Radzca Chorzemski referować będzie: „O upoważnieniu stron do wnoszenia zarzutów przeciw uchwałom z §§ 6 i 11 ces. rozp. z 16 listopada 1858 r. Nr. 213 z. u. s.“

Na drugi piątek 11 listopada rb. zapowiedziany odczyt dra Władysława Pilata: „O obecnych kierunkach w ekonomii społecznej.“

Wydział zaprasza wszystkich członków na te odczyty i zawiadamia, że stosownie do uchwały wydziału z 31 października r. b. na przyszłość przeznaczono stale jeden dzień w tygodniu, a mianowicie piątek, na zebrania naukowe Towarzystwa.

Tchorznicki, m. p.

W Kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 5 listopada rb. raut z tańcami. Początek o godzinie pół do 8 wieczór. Dla panów strój balowy. Lista wpisowa otwarta.

Sprawa Hendigerego. W niedzielę doręczono Józefowi Tyburcemu Hendigeremu, znanemu szpiegowi rosyjskiemu, akt oskarżenia o zbrodnię oszustwa i potwarzy. Hendigery akt oskarżenia przyjął, i oświadczył, iż nie będzie wnosił przeciw niemu rekursu. Wskutek tego akt oskarżenia stał się prawomocnym, a sędzia śledczy p. Katyński, przedłożył natychmiast wszystkie akta prezydyum sądu karnego, celem rozpisania rozprawy publicznej przed trybunałem sędziów przysięgłych. Rozprawa ta odbędzie się w połowie listopada.

Ofiary. Dla biednego guwernera, obarczonego rodziną, a niemającego lekcyi, otrzymaliśmy następujące ofiary:

P. Albin Solecki, kupiec lwowski, przysłał ogromny pakiet wiktuałów, jakoto: masła, jarzyn suszonych, herbaty, cukru, bulionu i chleba, a nadto świec; p. Maurycy Jonasz nadesłał 5 złr.; p. Jan Kazimierz Zieliński nadesłał 10 złr. (zamiast wieńca na grób śp. ojca); Leszek hr. Dunin Borkowski nadesłał 20 złr.; p. Helena Weiglowa 2 złr., Kasper Weigel 50 cnt., Melchior Weigel 50 cnt.

Razem otrzymaliśmy 38 złr.

W sprawie pogody. Otrzymujemy następujące pismo:

„W *Przeglądzie* z dnia 15 września r. b. zamieszczoną została w krótkich zarysach teorya tak zwanych plam na słońcu, do sformułowania której doprowadziły mnie 22-letnie spostrzeżenia. Dołączam dziś słów parę w myśli, iż usługę wyświadczę niejednemu z czytelników zajętych gospodarstwem rolnym. Jedyny to zawód może, w którym rachować się trzeba nie tylko ze złą wiarą i złą wolą, tak jak w każdym innym zawodzie, lecz nadto jeszcze i ze złą pogodą. Przewidzieć trudności lub klęski, to znaczy prawie tyle, co pokonać je lub uniknąć.

W korespondencyi wyżej wspomnianej zapowiedziałem powrót plam na słońcu po dwutygodniowych słotach. Deszcze nas nie minęły ale powróciły też plamy, a z niemi pogoda.

Dnia 25 zm. charakterystyczny deszczyk, zapowiadający zwykle pojawienie się plam na tarczy słonecznej, rozjaśnić był powinien oblicze niejednego z gospodarzy, który się zapóźnił z wykopaniem kartofli. Z powodu, iż słońce mniej silniej przegrzywa teraz na naszej półkuli, trwał ten deszczyk dobę całą, nawet z okładem.

Już 27 z. m. dostrzedz można było wyraźne plamy na krawędzi tarczy słonecznej. Od tej chwili zaczęły się rozpraszać mgły, chmury a nawet najdrobniejsze obłoki. Rozjaśniło się jesienne nasze niebo. Dopóki plamy się nie odwrócą od nas, trwać będzie pogoda, a zatem mniej więcej do dnia 7 listopada.

Jeżeliby w ciągu tych prawie dwóch tygodni nastąpił opad jaki lokalny, to nosić będzie cechę więcej burzy letniej, niż jesiennego deszczu. Po tem wjedziemy jak w ciemny tunel. Niebo przybierze barwę ołowianą, a zamiast jasnych promieni, rzęsiste strugi deszczu spływać na nas poczną. Wichry, zadymki, śniegi w ślad zatem zaznaczą, że minęły już piękne dni lata i jesieni.

Żegnajmy więc ostatnie słońca promyki, gdyż śnieżna i bardzo śnieżna zima niedługo zawita.

Krusenstjern.“

Z przemysłu krajowego. We Lwowie, w Rynku głównym pod l. 39, otwartą została przed niedawnym czasem nowa pracownia jubilersko-złotnicza i skład wyrobów złotych i srebrnych. Złotnictwo lwowskie ma piękne karty w historyi rozwoju swego, a wyroby lwowskich złotników budzą powszechny po dziś dzień podziw swoim artyzmem i kunsztownością, co tak umiejętnie wykazał w powszechnie znanej pracy swojej p. Władysław Łoziński. W dzisiejszych czasach kraj nasz zasypywany jest tandetnemi przeważnie wyrobami zagranicznemi, dlatego też upadło rodzime złotnictwo. I ono wszakże powoli się podnosi, bo i na tem polu przybywa nam obecnie fachowych pracowników, okazujących wielki talent i z poświęceniem wytrzymujących konkurencyę zagraniczną, przeważnie w rękach żydowskich skoncentrowaną. Dlatego też każdą naszą pracownię złotniczą powstającą w kraju powitać należy sympatycznie i popierać ją tak, by utrzymać się mogła, tem więcej, jeżeli zasługuje na to oryginalnością, pięknością i trwałością wyrobów. Swieżo założoną została we Lwowie taka pracownia p. Franciszka Kwaśniewskiego. W dziedzinie złotnictwa polskiego właściciel nowej pracowni bardzo dobrze jest zapisany. Pracował on przez kilka lat za granicą, następnie był kierownikiem pierwszorzędnej firmy krakowskiej Glixellego, i wtedy wyroby pod jego kierunkiem wykonane, uzyskały na pierwszej krajowej wystawie lwowskiej srebrny medal. Otworzył potem p. Fr. Kwaśniewski pracownię na własną rękę w Krakowie i wyroby tej pracowni cechują wybitne piętna: artystyczny, oryginalny rysunek, często naśladowany nawet przez obcych, czystość i składność oraz trwałość wykonania, a co zarazem nieobojętne, ceny przystępne. Te zalety jego wyrobów przyniosły mu najwyższe odznaczenie na wystawie krakowskiej, to jest srebrny medal państwowy. Taką działalność wytrwałą, wysoce artystyczną i nieobojętną w dziedzinie rozwoju rodzimego przemysłu powinnaby otoczyć opieką krajowa komisya przemysłowa. Lepiej byłoby wszakże, gdyby bez tej opieki się obeszło i gdyby dzięki zaufaniu publiczności pracownie nasze złotnicze coraz to więcej rozwijać się mogły i stanąć tak silnie, ażeby konkurencyą wytrzymać mogły. Tą myślą wiedzeni, zamieszczamy obszerniejszą notatkę o nowopowstałej, godnej uwagi, pracowni złotniczej we Lwowie pana Fr. Kwaśniewskiego.

Pożegnanie sędziego. Donoszą nam z Cieszanowa: 27-go żegnaliśmy tu długoletniego naczelnika sądu cieszanowskiego p. Justyna Bogusławskiego, którego na własne żądanie przeniesiono do Gródka. W kasynie odbył się na jego cześć bankiet, w którym przy dźwiękach muzyki wzięło udział przeszło 50 osób, z miasta i okolicy. Wygłoszono przytem kilkanaście toastów, odznaczających się serdeczną życzliwością dla ustępującego naczelnika, za co on wzruszony dziękował. O godzinie 8-mej wieczorem mieszkańcy iluminowali miasto i urządzili pochód z pochodniami, ustawiając się przed domem sędziego. Dla dzielnego urzędnika i zacnego człowieka, jakim jest p. Bogusławski, mamy tylko jak najserdeczniejsze słowa pożegnania i życzenie, ażeby wśród nowych stosunków i ludzi znalazł tyle sympatyi i przywiązania, ile ich miał u nas.

Z izby sądowej. W poniedziałek przed ławą przysięgłych we Lwowie zaczęła się rozprawa karna przeciw szajce złodziejskiej z trzynastu osób złożonej, która pod przewodnictwem Valadiera w roku ubiegłym dopuściła się mnóstwa kradzieży. — Rozprawa ta potrwa 6 do 7 dni, a zawezwano do niej 64 świadków.

Napad. Do sieni jednego z domów przy ulicy Berka wpadł onegdaj za służącą pijany żołnierz z 30 pułku piechoty, a gdy krzykiem służącej zwabieni mieszkańcy domu nadbiegli, żołnierz dobył bagnetu i zranił nim kilka osób, między innemi mieszkającemu w tym domu akademikowi zadał dość niebezpieczną ranę w głowę, poczem syt bohaterstwa zdołał umknąć.

Doniesiono o tym wypadku policyi, która już wytoczyła śledztwo, a mamy nadzieję, że i władze wojskowe energicznie się wezmą do wykrycia tego awanturnika.

Prezentę na gr. kat. probostwo św. Piotra i Pawła we Lwowie (na Łyczakowskiem) otrzymał ks. Michał Hankiewicz z Hlibowa, a prezentę na gr. probostwo w Hołyni ks. Onufry Krynicki z Dąbrowicy.

Fałszerz monet. W Krakowie od dawna już pojawiały się fałszywe srebrne guldeny, — Policya krakowska pilnie śledziła za fałszerzem, a onegdaj przytrzymała Jana Wójcika, liczącego lat 32, który posiadał jednego guldena, zfałszowanego tak samo, jak będące już w obiegu. — Dalsze dochodzenia wykazały, że Wójcik już w jesieni roku zeszłego wyrabiał takie falsyfikaty z cyny i puszczał je między ludzi. Przy rewizyi, przedsięwziętej u matki Wójcika w Rudawie, odkryto pewną liczbę fałszywych srebrnych guldenów, zarówno austryackich jak i węgierskich. — Wójcika aresztowamo, dalsze dochodzenia w toku.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Aby nie rozpoczynać od skarg, które się mimowoli z ust wyrywają, ilekroć się o stosunkach w naszem mieście mówi, na początek dzisiejszej korespondencyi wysuwam kilka spraw ogólniejszych, odrywających uwagę od przykrych refleksyi.

Zbliżającą się rocznicę listopadową uchwalił wydział „Koła mieszczańskiego“ uczcić dnia 28 bm. uroczystym wieczorkiem w sali Moniuszki. Program wypełni stosowna przemowa i produkcye instrumentalno wokalne obu Towarzystw muzycznych. Dobrą myślą urządzających ten obchód było wysłanie zaproszenia do wszelkich instytucyi chrześcijańskich w mieście naszem bez wyjątku i umożliwienie wzięcia udziału nawet mniej zamożnym przez obniżenie zwykłych cen wstępu. Nazajutrz (29 bm.) odprawionem zostanie żałobne nabożeństwo za poległych w walce za wolność, przyczem stosowne kazanie mieć będzie ks. Skarbowski.

Towarzystwo dam dobroczynności już rozpoczęło doroczną seryę „wieczorków wełnianych“, które się wśród naszej publiczności cieszą niezwykłem powodzeniem. Tym razem dochód z wieczorku przeznaczony był na koszta rozdawnictwa herbaty ubogim. Wieczorek ten był jednym z pierwszych zwiastunów sezonu zimowego, a ożywienie się w mieście przed nadejściem karnawału objawia się w zgromadzeniach i ruchliwej pracy około Towarzystw. I tak Towarzystwo bursy imienia J. I. Kraszewskiego odbyło 23 z. m. doroczne swe zgromadzenie, na którem wysłuchano sprawozdania wydziału ustępującego i wybrano nowy. Zakład ten ma wielu życzliwych i gorliwych zwolenników, a jeżeli sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje niedobór w kwocie 801 zł. 50 ct., to przyczyną jego jest ta okoliczność, że musiano zakład rozszerzyć i na dobudowanie czterech pokojów i na przeróbki musiano zaciągnąć dług w kwocie 3000 zł., który teraz ratami spłacać trzeba. Ale za to liczba uczniów pomieszczonych w zakładzie wzrosła w tym roku z 33 na 46. Prezesem Towarzystwa na rok następny wybrano Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, a wiceprezesem dra W. Szydłowskiego.

Towarzystwo oświaty ludowej gotuje się także do walnego zgromadzenia, które się odbędzie w niedzielę dnia 6 bm.

Z dziejów nieszczęśliwej autonomii naszego miasta winienem zanotować wybór wiceburmistrza, którym został dr. Konkolniak, kandydat żydów, 14 głosami przeciw 10 głosom polskim. Dla charakterystyki tego wyboru podać musimy, że dr. Konkolniak przyjął tę godność wbrew głosom grupy, z której wszedł do Rady miejskiej, że jako lekarz ani się nie zna na sprawach miejskich, ani czasu mieć nie będzie do zajmowania się niemi, że skupia obecnie w swem ręku dwie płatne posady: wiceburmistrza z pensyą 600 zł. i lekarza szpitalnego z płacą 800 zł. rocznie. Wreszcie jako wiceburmistrz będzie on własnym zwierzchnikiem jako prymaryusza szpitala.

Nieporadność naszych władz miejskich okazuje się na każdym kroku. I tak np. przy poświęceniu rozszerzonego cmentarza (18 z. m.) w skutek niezrozumiałego i spóźnionego zaproszenia zjawiła się bardzo nieliczna publiczność, a co gorsza, zapomniano zaprosić do współudziału inne obrządki. Najbardziej charakterystycznem jest jednak to, że sam burmistrz — chociaż w jego imieniu stylizowane były zaproszenia — zjawił się po uroczystości... Ale u nas umieją spaźniać się i z ważniejszemi sprawami, jak np. ze zorganizowaniem nowej Rady szkolnej miejscowej, która od lat kilku znaków życia nie daje, a właściwie wcale nie istnieje, bo mandaty jej członków już wygasły.

Arogancya i rozpanoszenie się żydów z jednej, a względność nasza dla nich z drugiej strony, doszła już szczytu. Doszło już do tego, że naprzykład na poczcie zjawia się pierwszy lepszy żydowski posługacz sklepowy, traktuje urzędników jak swoich podwładnych, głośno wykrzykuje, że oni są „dla niego“; odgraża się, że ich „nauczy“, bo czuje, że jemu — jako „obywatelowi mojżeszowego wyznania“ — wszystko wolno. Taką względnością władz miejscowych cieszy się także antykwarka, żydówka, sławna Małka, która wbrew okólnikowi namiestnictwa, aby zamykać antykwarnie niemające wymaganych warunków, „urzęduje“ dalej i demoralizuje młodzież, kupując kradzione książki.

Jeszcze jeden, bodaj czy nie najpiękniejszy kwiatek naszej względności dla żydów. Stanisławowski „Sokół“ postanowił urządzić kiermasz dnia 1 października. W dzień ten przypada święto żydowskie. Otóż znaleźli się tacy, którzy — przerażeni tym „nieszczęśliwym“ zbiegiem okoliczności — zamieścili w *Kuryerze stanisławowskim* obszerne usprawiedliwienie się, w którem zapewniają, że stało się to przypadkiem, i że zmieniliby z przyjemnością termin kiermaszu, ale na nieszczęście przygotowania już za daleko zaszły; że bardzo im przykro, „iż na kiermaszu tym izraelici nie będą obecni, i że Sokołowie należący do tutejszego Towarzystwa chętnie chcieliby mieć w swem gronie jak najwięcej wyznawców religi mojżeszowej, którzy czują, myślą i działają tak, jak prawdziwi synowie polskiej ziemi.“

Komentarze zbyteczne.

Bankructwo. W mieście krąży pogłoska, iż onegdaj ogłosiła bankructwo jedna z tutejszych firm izraelickich, prowadząca handel towarami bławatnemi *en gros*.

Pasywa jej wynosić mają 600 tysięcy złr.

---

5)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Ciąg dalszy).

— No i jakże, udało się pani wzniecić „święty ogień“ miłości? — zapytał ironicznie Paweł.

— Szał ten mogłam doprowadzić, niestety, do bardzo skromnych rozmiarów — powiedziała Mary, robiąc smutną minkę. — A i to kosztowało mnie wiele pracy. W każdym razie, z całą sumiennością przeprowadziłam ekspertyzę i nic pod tym względem nie mogę sobie zarzucić. A nawet po części dosięgłam celu, gdyż wszyscy zaczęli mówić o uczuciu mojem dla pana Albertusa.

— A sam p. Albertus?

— Ten zaczął rzucać mi czułe spojrzenia i zwać mnie Maryanną, co, podług zdania mojej przyjaciółki, Georginy, niewątpliwie zdradzało wzajemność.

— Bardzo prawdopodobne. Jakże długo trwała ta miłość, uprawiana sposobem sztucznym?

— Ach, bardzo niedługo! Po tygodniu poczułam, że odrywanie komedyi tej w dalszym ciągu przechodzi moje siły; nowa ta rola sprzykrzyła mi się niewymownie. Przytem z boleścią przyznać muszę, że i we mnie nastąpiła gwałtowna reakcya: p. Albertus stał się dla mnie tak wstrętnym, jak ciastko śmietankowe, którem się kiedyś nad miarę uraczyłam. Zamiast więc poszukiwać towarzystwa ciemnowłosego artysty, zaczęłam używać wszelkich podstępów, by tylko uniknąć lekcyi rysunku. I nietylko konkretna osobistość p. Albertusa, ale miłość tak mi obrzydła, że zabroniłam wymawiać słowo to u siebie w pokoju. Widzisz więc, panie Pawle, że jestem tak dobrze zabezpieczoną przed miłością, jak i pan. Mogę nawet zaświadczyć panu to piśmiennie.

— Ja pani i bez tego wierzę — odrzekł, śmiejąc się Paweł.

— Nie, nie! zróbmy to formalnie. Wyrwij pan dwie kartki z notesu! — wydała krótki rozkaz Mary. — Daj mi pan jedną z nich! A teraz proszę o ołówek!

Kartkę położyła na książce, tę zaś na kolanach: delikatne paluszki uzbroiły się w złoty ołóweczek, ozdobiony emalią w stylu rococo i pięknym charakterem kreśliły następujące słowa:

„Obowiązuję się słowem honoru nigdy nie pokochać pana von Sturre. Podpisano: Marya Anna Drenmor.“

— Teraz kolej na pana! — zwróciła się do Pawła, wręczając mu książkę i ołówek, które Paweł przyjął pokornie. — Pisz pan!

Dyktowała:

„Niniejszem zaświadczam, że nigdy nie zakocham się w Mary-Annie Drenmor. Podpisano: Paweł von Sturre“.

— Doskonale! Teraz zamieńmy kartki. Umowa nasza zawarta w sposób legalny; mamy piśmienne dowody na to, że możemy pozostać dobrymi przyjaciółmi. Czy życzysz pan sobie tego?

— Czy możesz pani powątpiewać? — zawołan entuzyastycznie Paweł, chowając zwiniętą kartkę do kieszeni surduta, gdy tymczasem Mary lokowała swoją w miniaturową portmonetkę z masy perłowej.

— Jestem doskonałym towarzyszem, przekonasz się pan — szczebiotała wesoło Mary. — Ach, jak zadowolnioną jestem, że po załatwieniu tych urzędowych formalności, będziemy mogli używać zupełnej swobody w codziennych stosunkach. Będziemy czas spędzali spokojnie, wesoło, według upodobania, jak przyjaciele z lat dziecinnych, jak brat z siostrą. Pan nie będziesz zmuszonym prawić mi komplimentów, a ja udawać, że im dowierzam. Będziemy gawędzili, gdy zechcemy; będziemy milczeli, gdy po temu przyjdzie ochota — przynajmniej nie wypadnie nam nigdy podtrzymywać rozmowy, nie budzącej w nas interesu. Gdy sprzykrzy się panu moje towarzystwo, pozostawisz mnie samą, bez wywołania obrazy; ja znowu, ze swojej strony, mogę zawołać pana bez ceremonii, gdy go będę potrzebowała, lub gdy mnie samotność znudzi. Oboje będziemy stali na straży naszej swobody i nie dopuścimy nigdy, by do naszych stosunków zakradł się fałsz lub obłuda. Jednem słowem, nie będziemy paplającemi maszynkami, mającemi tylko na celu obałamucać się wzajemnie; nie poddamy się pętom towarzyskiej niewoli, a będziemy sobie druhami dobrymi i otwartymi. Teraz zapieczętujmy naszą umowę serdecznem uściśnieniem ręki i uświęćmy jej poczęcie partyą krokieta.

Po tej partyi, w której — nikt chyba nie powątpiewa — tryumfowała Mary, nastąpiło wiele innych, siejąc zwycięstwo po jednej lub po drugiej stronie.

Młoda para była pozostawioną zupełnie samej sobie. Wuj Ernest, pogrążony w gospodarskich kłopotach po uszy, często udawał się nawet w oddalone strony majątku, by dojrzeć osobiście przebiegu robót w polu; ciotka była tak zadomowioną niewiastą, że z przykrością opuszczała mury swego ulubionego zamku. Takim sposobem młodzi ludzie używali spacerów sam na sam, jeździli konno, grali w krokieta, w szachy, w lawn-tennis, śpiewali, grali na fortepianie, w ogóle nie rozłączali się zupełnie.

Nie bacząc na równość i swobodę, rola dominująca w tym przyjacielskim sojuszu przypadła Mary: ona to układała dzienne zajęcia, w wypadkach wątpliwych miała prawo sądu i często łamała sobie głowę za dwoje nad kwestyą, gdzie i jak będzie można najprzyjemniej czas przepędzić.

Paweł z przyjemnością uznawał wolę swej młodziutkiej towarzyszki, gdyż wybawiało go to od konieczności myślenia, a ostatnia ta czynność, podług jego przekonania, była tylko przeszkodą do zupełnego letniego wypoczynku. Paweł tak przywykł zastosowywać się do rozporządzeń Mary, że gdy dziewczę opóźniało swe plany, to przynaglał ją słowami:

— Miss Polly, czy nie możesz mi jeszcze powiedzieć, dokąd mamy się dziś udać?

Teraz, na zasadzie przyjaźni, mógł ją już nazywać Polly i ona, ze swej strony, imię jego wymawiała na sposób angielski, co nawet brzmiało wiele ostrzej, aniżeli niemieckie „Paul“.

Gdybym twierdził, że młodzi ludzie nigdy się nie sprzeczali, nie znalazłbym u nikogo wiary. Powiem więcej: swoje codzienne sprzeczki z Pawłem zaliczała Mary do programu niezbędnych przypraw; w wypadku jednak, gdy w skutek letnich upałów, przyprawa ta przybierała charakter zbyt „piquant“, dziewczę potrafiło użyć umiejętnej taktyki kobiecej, by uspokoić wzburzonego towarzysza i sprowadzić mu jak najlepszy humor.

Sprzeczki te były jednym ze środków na odstraszenie nudów, które, co prawda, i bez nich nie śmiałyby się zbliżyć do zamku Rosenstein, odkąd w nim przebywała Mary; w dziewczce tej było tyle wesołości, ożywienia, sprytu i dowcipu, że milszą i więcej przyciągającą towarzyszkę trudno sobie wystawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaduszki. Wczoraj, jako w wigilię zaduszek, tłumy publiczności — korzystające z prześlicznej pogody i prawdziwie wiosennego ciepła — dążyły na Łyczakowskie cmentarze, aby się pomodlić nad grobem krewnych i znajomych, złożyć na nim wieniec lub zapalić ofiarną świecę. Przed wieczorem na każdym cmentarzu było pełno, krzyże pomników uginały się pod ciężarem wieńców, a wieczorem miasta umarłych zajaśniały blaskiem miliona świateł zapalonych na mogiłach.

Najliczniej dążyła publiczność na cmentarz Łyczakowski. Wieczorem był tam ścisk tak wielki, że tylko z trudnością zdołano się przedostać z miejsca na miejsce, a cały cmentarz tonął w morzu światła. Groby zasłużonych Ojczyźnie mężów — Goszczyńskiego, Szajnochy, Grottgera — pomnik weteranów z roku 1831 i krzyż poległych w roku 1863, były pięknie iluminowane i ozdobione przeźroczami, a młodzież odśpiewała przed nimi pieśni patryotyczne.

Na mogile, kryjącej śmiertelne szczątki nieśmiertelnego mistrza ołówka Grottgera, reprezentacya Towarzystwa sztuk pięknych wspólnie z kolonią tutejszych artystów malarzy i rzeźbiarzy złożyła wspaniały wieniec. — Grób ten przystrojony był wczoraj staraniem, wykonanym przez uczniów VI klasy szkoły realnej.

† Amalia z Czerwieńskich Rewakowiczowa, żona p. Henryka Rewakowicza, redaktora *Kuryera Lwowskiego*, umarła dziś rano nagle na udar serca. Zmarła była siostrą śp. Bolesława Czerwieńskiego.

Wzorowa polszczyzna. Nadesłano nam z prowincyi list pewnego izraelity p. M. S. dzierżawcy, pisany do lekarza. Powtarzamy ten płód dosłownie z zatrzymaniem oryginalnej pisowni: „Oddawca tego lista jest mój wiernik w Pro[illegible] i porządny człowiek. Przed wczoraj w piątek rzucial jemu w szkole przed [illegible] Mendel Blumenfeld niewiedzieć zaco lichtarz miesiązny w Twarze i rozbił jemu twarze jak w. P. sam będzie tego widzić, i [illegible] zakarzić, to proszę bardzo w. P. zrobić tu co potrzebno i on Panom zapłacić będzie".

Zmarli. Józef Kowalewski, właściciel dóbr, w guberni Mińskiej, umarł w Krakowie w 55 roku życia. — Ks. Eugeniusz Mokrzycki, gr. kat. proboszcz w Woli Zaderewackiej, umarł w 61 r. życia, a 35 kapłaństwa.

Stan powietrza. Termometr + 15° Reaum. Barometr 759. Spada. Dzień przecudnie piękny, pogodny i ciepły. Od lat kilkunastu nie mieliśmy takiej pogody i takiego ciepła w dniu Święta zmarłych. Wczoraj barometr wskazywał 764, termometr + 14 stopni Reaum. Dzień także był prześliczny i ciepły.

Aforyzm. Niejeden fortepian z klawiszami z kości słoniowej jest symbolem zemsty, jaką wywiera nieboszczyk słoń na całej ludzkości za swoje kły wyrwane.

Z raportu geografa. „Przepłynęliśmy około Taiti w odległości 200 kilometrów. Mieszkańcy tej wyspy sprawili na nas wrażenie ludzi łagodnych obyczajów i skłonnych do cywilizacyi europejskiej..."

Korespondencya Redakcyi. WP. Dobrzański w Majdan Hucie, p. Nadwórna. Serdecznie WPanu dziękujemy za sympatyczne Jego pismo i za słowa uznania.

Teatr. Dziś we środę (dnia 2go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po[illegible] po południowych. Rozpocznie przedstawienie marsz żałobny Chopina; następnią „Dziady" Mickiewicza, z muzyką Moniuszki i „Lituania", obrazy z żywych osób. — Jutro we czwartek: „Dziecko szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera. — W piątek „Starzy kawalerowie", komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou. — W sobotę: „Dziecko szczęścia".

SPORT.

Wyniki czwartego dnia wyścigów październikowych w Wiedniu (20 października).

Bieg koni dwuletnich, które nigdy nie wygrały. Nagroda 1000 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi; meta 1200 metrów. Pierwszym był p. B. v. [illegible] Comm-[illegible]; drugim Capt. Violet (pseudonim) og. kaszt. „Toro". Biegało koni 7.

Nagroda Titiana, bieg sprzedaży, 200 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi; meta 2800 metr. Pierwszym był p. J. Szatary'a og. gn. 3 l. „Icicle" po Isonomy od Golspie; drugim br. G. Podmaniczky og. kaszt. 3 letni „Vicispan". Biegało koni 5.

Handicap Abonnenta; nagroda 2000 zwycięzcy, 500 zł. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich — meta 1200 metr. Pierwszym była rotm. Rudolfa Söllingera klacz kaszt. „Eris" po Abonnent od Engelsburg; drugą hr. D. Wenkheima klacz gniada „Eszea". Biegało koni 8. Totalizator płacił 24 zł. na 5 zł.

Bieg sprzedaży dla koni dwuletnich. Nagroda 500 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi; meta [illegible] metr. Pierwszym był p. A. Pechy'ego og. kaszt. „Atheist" po Ruperra od Jessica; drugą por. br. L. Erlangera kl. gn. „Daphne". Biegało koni 8.

Bieg z płotami „Nevtelen". Nagroda 4000 zł. zwycięzcy, 800 zł. drugiemu, 200 trzeciemu koniowi — meta 3400 metr. Pierwszym był p. F. Auersperga og. kaszt. 3 letni „Turul" po Barcaldine od Thorburna; drugim jen. A. v. Kodolitscha ogier kaszt. 3 letni „László". Biegało koni 9. Totalizator płacił 12 zł. za 5.

Myśliwski bieg sprzedaży. Nagroda 1000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi; meta 4800 m. Pierwszym był hr. A. Schönborna og. kaszt. 4 letni „Confondar" po Craig Millar od Borostyan; drugim p. F. Fürstenberga og. kaszt. 5 letni „Alces". Biegało koni 5.

* * *

Znowu więc były w jednym dniu aż trzy biegi wyłącznie dla koni dwuletnich, których nagrody wynosiły sumę 4700 zł.

W jednym z tych biegów „Abonnent-Handicap" biegała także znana na torach galicyjskich klacz p. Szczęsnego „Volosca", na którą wielkie miano nadzieje wygranej, bo tor był rozgrzęzły, a ona na torze śliskim w Krakowie w roku bieżącym świetnie wygrała nagrodę łobzowską. Tym razem jednak zawiodła.

* * *

Zwycięzcę w biegu sprzedaży dwuletnich koni ogiera „Atheist" nabyli za 2400 zł. hr. Wacław i Józef Baworowscy od p. A. v. Pechy.

* * *

Jockey-Club austryacki uchwalił nagrodę Austryacką (Austria-Preis), która dotychczas wynosiła 6000 zł., podnieść od roku 1894 do wysokości 50 tysięcy zł. w celu stworzenia podczas jesiennego zjazdu wyścigowego (Meeting) nagrody, któraby dorównała co do wysokości, a więc i siły przyciągającej austryackiemu Derby, które jak wiadomo, rozstrzyga się w drugiej połowie maja.

W biegu tym będą mogły brać udział dwuletnie i starsze konie, urodzone na kontynencie z wyjątkiem Francyi, meta 1300 mtr.

Ze sumy 5000 złr. dostać ma zwycięzca 4000 złr., drugi koń 3000 złr., trzeci 1500 złr. Ten który do tego biegu mianował zwycięzcę dostaje 4000 złr. kto mianował drugiego konia 1000 złr., kto trzeciego 500 złr.

(Dla wyjaśnienia dodać wypada, żu do tego biegu mianować potrzeba konie prawie na dwa lata naprzód, więc przez ten czas częstokroć koń mianowany zmienić może właściciela).

Może rozpisanie tego biegu będzie miało ten zbawienny skutek, że powstrzyma przedwczesne wyczerpywanie koni dwuletnich, puszczaniem ich w rozlicznych d obnych biegach, bo właściciele prawdziwie dobrych dwulatków będą się prawdopodobnie starali zaszanować je w nadziei wygrania poważnej nagrody.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Z przyjemnością ujrzeliśmy w poniedziałek wznowienie wybornych „Starych kawalerów" Wiktoryna Sardou; chętnie też powitała swoich „starych" znajomych publiczność, bo zgromadziła się jakby na premierze, bardzo licznie. Znakomita komedya, jakich dziś już we Francyi pisać nie chcą, czy nie umieją, w zadowalniającem wykonaniu naszych artystów, przypomniała starą prawdę, że rzeczy dobre pozostaną zawsze dobremi, przetrwają nie jedną „nową szkołę" czy „nowy kurs" w literaturze, i dla inteligentnej publiczności będą miały zawsze wartość pożytecznej zabawy. Sztuka jest tak powszechnie znana, że nawet nie ośmielamy się przytaczać treści; wykonanie zaś nie pozostawiało prawie nic do życzenia. Interpretacya Mortemera przez p. Żelazowskiego, trafnie obmyślana i efektownie oddana, zrobiła bardzo dobre wrażenie. P. Woleński grał szlachetnego de Nantya z młodzieńczym ogniem, a p. Fiszer, jako klasyczny Vaucourtois, bawił audytoryum doskonałą charakterystyką starego kawalera, który na każdym punkcie nie domaga, a sądzi, że jest pełnym życia i sił młodzieńcem. W ogóle role męskie były bez zarzutu. Role pań, reprezentowane przez panie Żelazowską, Cichocką, Pankiewiczównę i Praunównę mało nastręczają uwag krytycznych, które zresztą nadawałyby się do specyalnego organu fachowego. Główną rolę w sztuce, a raczej tę, na której najbardziej skupia się uwaga widza, młodziutkiej Antoniny, jedynej niezepsutej w zepsutym świecie flirtu i romansu, grała p. Dzirytówna. Była to dość szczęśliwa próba sił młodej artystki w zakresie „dramatycznych-naiwnych", ale tylko próba. Artystka musi jeszcze szczerze i energicznie pracować, szczególnie nad mimiką i wyrobieniem głosu. Praca ta powinna pannie Dzirytównej pójść tem łatwiej i zostać tem pomyślniejszym uwieńczoną skutkiem, że artystka posiada dużo zapału młodości, inteligencyę i dużo naturalnego wdzięku. Nie powinna też panna D. uciekać się do „sztuczek aktorskich" takich n. p. jak ta, którą widzieliśmy w 3 akcie, kiedy całą nader zajmującą, popisową scenę z Mortemerem odegrała panna Dzirytówna zupełnie odwrócona od publiczności Widz mógł się domyślać gry twarzy Antoniny, zostającej pod nawałem całkiem nowych dla niej wrażeń — ale ocenić gry tej nikt z widzów nie potrafi. *R. P.*

* **„Muzeum"**, czasopisma Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wyszedł z druku zeszyt 10 i zawiera między innymi, następujące ważniejsze artykuły: Szkoła a wychowanie, O urządzeniu bibliotek gimnazyalnych i lekturze dla młodzieży szkolnej, Przegląd naukowy, Ruch pedagogiczny, wreszcie Przegląd czasopism i rozporządzenia władz szkolnych.

Artykułem zwracającym przed wszystkimi innymi zamieszczonymi w tym zeszycie elaboratami uwagę powszechną, jest niewątpliwie praca bezimiennego autora p. t.: „Szkoła a wychowanie". Artykuł ten byłby niewątpliwie i lepszym i poczytniejszym, gdyby nie ton polemiczny który z niego wieje i to ciągłe a nieuzasadnione narzekanie na dom, który nie daje szkole dostatecznego poparcia, owszem, psuje niejako ten wpływ dodatni, który szkoła pragnie wywrzeć na młodzież. „W dwóch głównie kierunkach wychowanie domowe nie spełnia swego obowiązku — twierdzi autor — co do karności i pielęgnowania uczuć religijnych". Oba te oskarżenia są ciężkie, a szczególniej to drugie, bezpodstawne i na wiatr rzucone. Tak w czambuł, ogólnikowo i bez dowodów, ogółu się nie oskarża. Jakież ma być wzajemne współdziałanie domu i szkoły, współdziałanie dodatnie i plonne w błogie następstwa, jeśli szkoła z góry tak wrogo staje w obec domu i powagi rodzicielskiej. „Często dom sam podkopuje i osłabia powagę szkoły i wpływ nauczycieli" — oto drugie, niemniej ciężkie a przecie czyż słuszne oskarżenie? Są w tym artykule także rzeczy dobre, zasługujące na wszelkie z naszej strony uznanie — ale zdaje nam się, że autor więcej zajmuje się pytaniem jaki ma być dom, niż jaką powinna być szkoła.

Jakkolwiekbądź, z uznaniem dla autora zaznaczyć należy, że poruszył on w swoim artykule i inne kwestye, stojące w ścisłym związku ze sprawami samej szkoły, którą radby widzieć otoczoną powagą i poszanowaniem ze strony ogółu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 października.

(Z.). Natarczywość, z jaką kontrmina berlińska stara się obniżać ustawicznie kursa i doprowadzić do jakiejś wielkiej katastrofy, wywarła dziś wręcz przeciwny skutek od zamierzonego. W sobotę odniosła ona sukces nie lada, gdyż przesadnemi pogłoskami o enuncyacyi dyrektora fabryk Laurahütte wywołała panikę, która i naszym targiem wstrząsnęła, ośmieleni tem rozsyłali dziś spekulanci berlińscy, operujący na zniżkę, depesze t. zw. tendencyjne, przedstawiające sytuacyę w Berlinie jako wprost rozpaczliwą.

Stylizacya tych depesz jednak była niezręczną, gdyż zanadto widocznie przebijał z niej cel wywołania krachu akcyi bochumskich i Laurahütte, to też nasi spekulanci nie przyjęli tych depesz od razu za dobrą monetę lecz powzięli podejrzenie. Jakoż okazało się, że mieli słuszność, wykryto bowiem, że depesze te wysłało pewne grono spekulantów, których już przed kilku tygodniami starszyzna giełdy berlińskiej pociągnęła do odpowiedzialności za rozsyłanie fałszywych depesz tendencyjnych. Ostrożność naszej giełdy wyszła na dobre i berlińskiemu targowi i wnet znalazły się tam zastępy kupujących, którzy postanowili wystąpić do walki z nieuczciwą kliką zniżkowców. Ruch zwyżkowy zainicyowany w ten sposób wzmógł się, gdy rozeszła się wiadomość, że jeden z dzienników niemieckich (*Magdeburger Zeitung*) otrzymał z Petersburga depeszę, że car życzy sobie, aby rokowania handlowo-cłowe z Niemcami postępowały w szybszem tempie i że zamianowano już prezesa i członków komisyi, która ma rozpatrzeć tę sprawę.

Tendencya naszego targu wzmocniła się przez to także i jak to zwykle się dzieje, spekulanci z jednego extremu wpadli w drugi i rozpoczęli operacye na wielkie rozmiary w kredytach i w kilku kategoryach papierów kolejowych, osobliwie w Statsbahnach. Wprawdzie zwyżki kursów nie mogły utrzymać się aż do końca, wszelako ostateczne zamknięcie jest o wiele korzystniejsze od sobotniego.

Rokowania o pożyczkę rosyjską, prowadzone w Paryżu, rozbiły się jak się zdaje, stanowczo. Tak utrzymują przynajmniej wytrawni finansiści, a jako jeden z objawów nie udania się tego interesu, uważają artykuł *Journal de St. Petersbourg*, oznajmiający światu, jakie to bogactwa ma Rosya w swym skarbcu. Ton tego artykułu, którego tendencyą jest pokazać światu, że Rosya nie potrzebuje pożyczać pieniędzy, wywołuje w kołach finansowych ironiczne uśmiechy. Rosya chełpi się, że ma 604 milionów rubli złotych w skarbcu, a nie wspomina o tem, że ma 1200 milionów rubli papierowych niepokrytych w obiegu. Jeżeli dziś kurs rubli papierowych wynosi 197, a złotych 320, to do jakiegoż kursu musiałyby spaść papierowe ruble, gdyby choćby tylko drobnej cząstki zapasów złota użyto na pokrycie deficytów budżetowych. A zamknięcie rachunków za rok 1891, wykazuje deficyt przeszło 181 milionów rubli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·50, węgierskie 357·—, Anglobanki 151·—, Uniony 234·50, Bankvereiny 112·90, Länderbanki 221·50, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 244·25, Renta papierowa 96·45, srebrna 96·30, austryacka złota 114·55, papierowa 100·25, węgierska złota 112·—, papierowa 100·40, dukat 5·67, 20-frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·16—.

§ **Przemysł naftowy.** Ustawą z dnia 8 stycznia 1891 r. przyznał rząd wszelkie ulgi podatkowe właścicielom tych destylarni nafty w Tryjeście, które powstaną w czasie między 1 lipca 1891 a 31 grudnia 1895 r. Komisya górnicza sejmu naszego opierając się na tem rozporządzeniu, uchwaliła, przedstawić sejmowi rezolucyę wzywającą rząd, aby w drodze ustawodawczej wyjednał dla rafineryi i kopalń nafty w Galicyi uwolnienia od podatku zarobkowego i dochodowego na ten sam przeciąg czasu, w którym z tego uwolnienia korzystają fabryki w Tryjeście. Z powodu zamknięcia sesyi sejmowej, rezolucyi tej sejm nie uchwalił. Wydział krajowy jednak w myśl życzenia wyrażonego przez komisyę, zamierza upomnieć się u rządu o ulgi podatkowe dla naszych krajowych rafineryi i kopalń nafty, zwłaszcza, że chodzi tutaj o ważne interesa wielkiego grona krajowych przedsiębiorców przemysłowych. Zanim jednak Wydział poczyni odpowiednie kroki, pragnie jeszcze zebrać potrzebne do poparcia swego zadania dowody i materyały i w tym celu też wystosował do Wydziału krajowego Towarzystwa naftowego w Gorlicach oraz do Izb handlowych i przemysłowych we Lwowie i Krakowie zapytanie: czy rząd zasięgał u tych instytucyj opinii w sprawie zastosowania ustawy z dnia 8 stycznia 1891 r. zwalniającej fabryki nafty w Tryjeście od podatku zarobkowago i dochodowego i jaką otrzymał na to odpowiedź i czy i o ile uwolnienie to wpłynęło na tegoroczny targ galicyjski produktami naftowemi, konkurujący z wyrobami fabryk tryestyńskich.

Wiedeń 31 października. Pszenica na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·88—7·90. Żytó na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 6.81—6·88. Kukurudza na październik 5.34—5.36, na maj-czerwiec 0·- —0·—. Owies na jesień 0·——0·—, na wiosnę 6·04—6·07. Rzepak na październik 12·35—12·45, na styczeń-luty 12·50—12·60. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·25—15·50.

Budapeszt 31 października. Pszenica na jesień —·—·——, na wiosnę 7·66—7·68. Kukurudza na październik 4·70—4·80, na maj-czerwiec 5·02—5·03. Owies na jesień —·——·—, na wiosnę 5·61—5·66, Spirytus kontyngentowany bez podatku 14·75—15·—.

Berlin 31 października. Pszenica na październik-listopad 150·75, na kwiecień-maj 154·75; żyto loco 137·—, na październik-listopad 136·50, listopad-grudzień 136 50, kwiecień-maj 138·50; jęczmień loco 140—180; owies na październik-listopad 145·—, na kwiecień-maj 142·00 marek za 1000 kilogramów. Spirytus loco 32·20 marek.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 listopada. Były burmistrz Wiednia Uhl umarł.

Sofia 2 listopada. Minister finansów w exposé swojem podał bliższe szczegóły o pożyczce 145 milionów franków zaciągnąć się mającej przez rząd bułgarski w wiedeńskim länderbanku. Jako rękojmię regularnej spłaty procentów i amortyzacyi daje rząd bułgarski länderbankowi pierwszą hipotekę na wybudować się mających kolejach i portach. Cała pożyczka ulokowaną będzie w 285.560 obligacyach po 500 franków. Länderbank wypłaci rządowi bułgarskiemu pierwszą ratę pożyczki w sumie 12,050.000 franków, a w zamian za to otrzyma 24.100 obligacyi po kursie 83½ za 100.

Pożyczka ta nie może być pod żadnym warunkiem użytą na inne cele jak na budowle kolejowe i portowe, na które jest przeznaczoną. Rząd bułgarski zobowiązuje się dołożyć wszystkich starań, aby pożyczka ta notowaną była na giełdach: wiedeńskiej, paryskiej, berlińskiej i londyńskiej.

Ateny 2 listopada. Izbę zwołano na 11 listopada.

Wiedeń 2 listopada. Od wczoraj zawieszono wydawanie raportów o wypadkach zasłabnięcia na cholerę.

Praga 2 listopada. Wczoraj odbyła się tu konferencya posłów czeskich z Czech, Morawy i Szląska. Udział w niej wzięło 31 posłów, między nimi ks. Świeży. Obradom przewodniczył hr. Belcredi jako najstarszy wiekiem. Ks. Świeży przemawiał gorąco za tem, aby zebrani posłowie trzymali się solidarnie i nie dopuścili do germanizacyi ludności czeskiej i polskiej na Szląsku. Młodoczesi, Herold i Gregr zarzucali inicyatorom konferencyi, że nie przygotowali jej dostatecznie i nie przedłożyli konkretnego programu. Dr. Rieger i ks. Karol Schwarzenberg potępiali dosadnie zgubną działalność młodoczechów. Dr. Rieger rzekł, iż igrają one najświętszymi interesami ojczyzny i podobni są do graczy hazardownych, którzy stawiają całe majątki na loteryę liczbową bez nadziei wygrania.

Na wniosek dr. Riegera uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę: „Posłowie zebrani na konferencyi obstają przy długoletnich dążeniach, zmierzających do urzeczywistnienia państwowego prawa czeskiego, do uzyskania dla krajów korony czeskiej należnej im reprezentacyi w radzie Korony, do przeprowadzenia sprawiedliwej ordynacyi wyborczej, do równouprawnienia narodów zamieszkających kraje korony czeskiej i do rozwoju własnej administracyi tych krajów, oświadczają gotowość wspólnemi siłami energicznie bronić tych postulatów i uważają za rzecz pożądaną, aby w tej mierze porozumiały się ze sobą wszystkie stronnictwa polityczne czeskie."

Wiedeń 2 listopada. Dożywotnimi członkami izby panów mianowani zostali: właściciel dóbr Franc. Józef ks. Auersperg, tajni radzcy i fmpor. Adof br. Catty i Teodor Braumüller, poseł sejmowy Józef br. Eichhoff, prezydent górno-austryackiej Izby adwokatów dr. Maurycy Eigner, prof. uniw. wiedeńskiego Adolf Exner, prezydent Izby handl. i przem. w Bernie i poseł do Rady państwa Juliusz Gomperz, poseł sejmowy August Gorayski, radzca dworu i intendent dworskiego muzeum przyrodniczego Franc. Hauer, szambelan i właściciel dóbr Ernest br. Laudon, przemysłowiec Fryderyk br. Leitenberger, poseł sejmowy i właściciel dóbr Fer. ks. Lobkowitz, prof. uniwersytetu wiedeńskiego dr. Ernest Ludwig, prezydent wyższego sądu kraj. Alojzy br. Mages, przemysłowiec Franc. br. Ringhoffer, właściciel dóbr Zygm. br. Romaszkan, Franc. Józef hr. Sylva Tarouca, prezydent dalmatyńskiego sejmu Jerzy hr. Vojnovic, prof. uniwersytetu dr. Jan Weiss, właściciel dóbr i poseł sejmowy Stefan Zamoyski i wicegubernator banku austro-węg. Karol Zimmermann-Göllheim.

Wiedeń 2 listopada. *Berliner Tagblatt* chcąc osłabić doniosłość tryumfu, jaki odnieśli austryaccy oficerowie w wyścigu między Wiedniem a Berlinem, wystąpił z zarzutami, że oficerowie austryaccy robili sobie w drodze rozmaite niedozwolone ułatwienia i nie trzymali się warunków wyścigu. Najcięższe zarzuty w tym względzie skierował *Berliner Tagblatt* przeciw porucznikowi huzarów Miklosowi. Owóż komitet, który urządzał te wyścigi, ogłasza publicznie, że wszystkie zarzuty podniesione przez ów dziennik berliński są nieprawdziwe i nie mają najmniejszej podstawy, a specyalnie co do porucznika Miklosa są one złośliwą potwarzą, gdyż oficer ten dopełnił jak najściślej wszystkich warunków wyścigu.

Ateny 2 listopada. Obiega tu pogłoska, że rząd rumuński udał się do berlińskiego fakultetu prawniczego z prożbą o wydanie opinii w sporze o spadek po zmarłym w Rumunii bogatym Greku Zappie.

Petersburg 2 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że w wielu miastach prowincyi nadbałtyckich postanowiono wybudować i urządzić teatry rosyjskie.

Berlin 2 listopada. Przedwczoraj nie zdarzył się w całych Niemczech żaden nowy wypadek cholery, dlatego też państwowy urząd sanitarny nie ogłosił wczoraj żadnego biuletynu o stanie epidemii.

Budapeszt 2 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 22 osób, a umarło 6.

Paryż 2 listopada. Wielki książę Włodzimierz odjeżdża dziś do Stuttgardu, gdzie reprezentować będzie cara na pogrzebie wdowy po królu wirtemberskim Olgi. (Zmarła królowa była córką cara Mikołaja. Urodziła się w r. 1822, a w r. 1846 zaślubiła zmarłego w roku zeszłym króla wirtemberskiego Karola I).

Berlin 2 listopada. W sobotę odbył się w ambasadzie rosyjskiej obiad na cześć ustępującego ambasadora austryackiego hr. Szechenyiego.

Petersburg 2 listopada. Uchwalono upaństwowić z dniem 1 stycznia 1893 kolej idącą z Moskwy do Kurska.

Wiedeń 2 listopada. Cesarz udał się dziś rano do Mayerlingu i był tam na mszy, którą odprawiono w kaplicy klasztornej. Cesarzowa dziś o godzinie 7ej rano pojechała do klasztoru OO. Kapucynów i udała się tam do grobowców rodziny cesarskiej, w których spoczywają także zwłoki arcyksięcia Rudolfa. Wczoraj złożyła Cesarzowa wspaniały wieniec na sarkofagu. O godzinie 7½ odprawiono w kościele OO. Kapucynów żałobną mszę św. za spokój dusz zmarłych członków rodziny cesarskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. T. Ozórewicz z Żydaczowa. K. Bastgen z Romanowa. K. Zaremba z Adamówki. K. Marmoross z Karowa. O. Ambroziewicz z Pomorzan. H. Pranböck z Korneuburgu. T. Popiel z Krakowa. J. Eisenstein z Drohobycza. E. Desbarats z Glachau. F. Koroschitz z Tryestu. M. Roth z Wiednia. A. Nako z Odessy.

HOTEL ZORŻA. Hr. W. Herberstein z Tarnopola. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Dr. K. Stopczyński z Hałuszczyniec. Z. Jaroszyński z Błudnik. Br. J. Brunicki z Hryniowa. J. Pieniążek z Lipinek. A. Zawisza z Polski. E. Thoss z Jarosławia. G. Eichotzky i K. Pintes z Wiednia. A. Calend z Josefstadtu. A. Hobl z Czerniowiec. J. Manissely ze Słobody. W. Anisch z Drohowyża.

HOTEL IMPERIAL. T. Żurowski z Bereska. G. M. E. Marnegg z Wiednia. C. Müller z Wiednia. J. Sołowij z Boratyna. Dr. A. Sołowij z Preszburga. A. Karniewski z Brandesówki. J. Jaźwiński z Podniestrzan. A. Miejski z Łopieńka. J. Aksentowicz z Danilczy. M. Malczewska z Król. Polskiego. K. Torosiewicz z Sassowa.

Klara Stroh
żona bankiera Jakóba Stroh
zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w 88 roku życia.
Stroskany mąż wraz z familią zaprasza krewnych i przyjaciół na obchód pogrzebowy, który się odbędzie dnia 3 listopada o godzinie 10 przedpołudniem na cmentarz izraelicki.
We Lwowie dnia 2 listopada 1892.
4369 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2. listopada godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	310·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·20	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	357·25	Akcye tyton.	172·50
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235·—	Elbethale	225·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	223·70
Nordbany	278.—	Renta zł. węg.	112·—
Lombardy	97·—	Bankvereiny	113·25
Losy tureckie	46·65	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	290·—	Ruble	1·16·50
Czerniowieckie	244·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 2 listopada 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	60	99	30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	90	105	60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	50	95	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	50	92	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.49		9.59	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.16—		1.26—	
„ „ papierowy	1.16—		1.18—	
100 marek niemieckich	58.60		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{56}	9^{16}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{17}	9^{40}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{58}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{43}	7^{08}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{08}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{08}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{08}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{43}	7^{08}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{43}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.		9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.		9^{16}		.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja				.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełza	.		.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.			.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów			.	.	7^{54}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{55}	.	9^{41}	10^{26}	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{11}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{58}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{58}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{58}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{58}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{11}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełza i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{59}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

80

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Ryszard miał ochotę uklęknąć przed nim i ucałować brzeg jego sukni. Siadł przy stole i na bilecie wizytowym, obwiedzionym obwódką żałobną, napisał słowa następujące:

„Ryszard de Clavières znajduje się we Francyi w Saint-Justin, dokąd przybył dla ratowania pani hrabiny de Cypières, przyczem przesyła wyrazy zawsze jednakowego szacunku i czci.“

— Czy dobrze tak będzie? — zapytał podając kartkę księdzu.

— Nie chcę wiedzieć co piszesz i jestem przekonany, że napisałeś jak należy — odrzekł Karol, chowając bilet do pugilaresu.

— Czy zobaczysz się z nią dziś kuzynie? — zapytał Indjanin.

— Idę natychmiast.

— Czy pozwolisz mi więc przyjść jeszcze tutaj dla dowiedzenia się o jej odpowiedzi?

— Ależ proszę cię. Bądź o ósmej wieczorem.

— O ósmej? Czy to nie będzie zapóźno iść następnie do adwokata Aubry?

— Nie; on przyjmie cię choćby najpóźniej.

— Chciałbym przedstawić mu pewien plan i jeżeli uzyskam jego aprobatę, to wyjadę w podróż.

— Ale powrócisz na termin sprawy?

— Będę czynił wszystko, co tylko w mocy ludzkiej, by wrócić tutaj na ten dzień — odrzekł Ryszard i rozstał się z Karolem i Rajmundem.

Magdalena spodziewała się braci jak zwykle na godzinę szóstą wieczorem.

— Co z Leonią się dzieje? — zapytała ich na samym wstępie.

Gdy Karol odwrócił się, by uniknąć odpowiedzi, Rajmund obawiając się, by Magdalena nie dostrzegła pomieszania jego brata, odrzekł pośpiesznie.

— Strzeżona jest ciągle przez nadzorcę, niedostępniejszego niż twój.

— Ale Janina jest swobodną? Dla czego nie przychodzi odwiedzić mnie?

— Pani de Mondragon nie chce puścić Leonii, a Janina znowu boi się zostawić jej samej.

— Ma słuszność — odrzekła hrabina wzruszona.

— Czy znasz to, droga Magdaleno? — zapytał Karol, chcąc zwrócić rozmowę na przedmiot inny.

I wyjął z pugilaresu kartę wizytową p. de Clavières.

Magdalena, zaledwie rzuciła na nią wzrokiem, zbladła jak płótno. Na kilka chwil serce jej przestało uderzać, oczy napełniły się szumem, i oczy pokryły się mgłą. Myślała, że uchodzi z niej życie.

Ryszard!... Więc to bilet Ryszarda tak świecie, tak wiernie ukochanego w tajnikach jej duszy!...

Nakoniec odczytała kilka wierszy napisanych przez niego pośpiesznie. Więc przybył bronić jej! A nieco dalej: Przesyła wyrazy zawsze jednakowego szacunku i czci.

Przymknęła oczy, zapominając o obecności Karola i Rajmunda, zapominając o swem położeniu, męczeństwie, o wszystkiem, nawet o Leonii!.. Nie cierpiała już... Ryszard był tam, w miasteczku, którego dachy domów widziała przed sobą.

— Czy przypominasz sobie p. de Clavières, naszego kuzyna z Cejlon? — zapytał Rajmund, widząc po paru minutach, że Magdalena nie myśli przerwać milczenia.

Opanowała się nareszcie i pochyliła głowę.

— Przypominam sobie... — odrzekła i nie chcąc by spostrzeżono w niej zmianę, dodała: pamiętam i ojca jego... Jak oni nas przyjmowali u siebie!.. Ale widzę obwódkę żałobną na bilecie! Po kim p. Clavières jest w żałobie?

— Nie wiem. Może po ojcu.

— Albo po żonie — dodał Karol.

Gardło młodej kobiety ścisnęło się znowu ze wzruszenia.

— Więc on był żonaty? — zapytał Rajmund.

— Żonaty — odrzekł ksiądz — z młodą osobą, jakąś księżniczką indyjską.

— Znałaś ją Magdaleno?

— Znałam. Ojciec jej przed swą śmiercią powierzył ją panu de Clavières, u którego przebywała na Cejlonie podczas mojego tam pobytu. Miała imię Parvati i była bardzo piękną. To ona umarła?

— Nie pytaliśmy o to Ryszarda, a on sam nie mówił o swej żałobie.

— Przyjdzie do nas dzisiaj wieczorem po odpowiedź od ciebie — dodał Karol. — Może każesz mu powiedzieć parę słów, choćby dla tego, by dodać mu odwagi w jego usiłowaniach nad uwolnieniem ciebie. Jakąż on ma wiarę! Z taką wiarą można przenosić góry i usuwać wszelkie przeszkody. Przybył, by nam pomagać, ale on sam cię ocali. Tyle przywiązania i szacunku dla ciebie powinno być balsamem w cierpieniach twoich.

Magdalena spoglądała na Karola wzrokiem pełnym zachwytu i myśląc o uczynionem mu niegdyś zwierzeniu, domyślała się znaczenia słów jego.

Ileż miał delikatności ten ksiądz o duszy anielskiej!

— Dziękuję ci Karolu — odrzekła. — Moja matka w niebie błogosławi cię może w tej chwili.

— Napisz kilka wyrazów do Ryszarda — nalegał ksiądz — odniosę mu je.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austryackie koleje państwowe.

Z dniem 1go listopada 1892 wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego, ważny od 1go stycznia 1892 między stacyami c. k. austr. kolei państwowych a stacyami król. węg. kolei państwowych przez Ławoczne, Łupków, Zwardoń i Pehring, który zawiera utworzone na podstawie nowej taryfy wojskowej, bezpośrednie wojskowe ceny jazdy.

Dodatkiem tym znoszą się dotyczące ceny jazdy taryfy głównej.

Dodatek ten można nabyć w zarządach kolei udział biorących za 10 centów w. a.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hedak.